SPORT



MARZEC 1928
Rok 4 SPECJALNY ZESZYT Nr. 6
„SPORTU WODNEGO"

Walne Zebranie Najwyższej Władzy Sportu Polskiego

Wszystkie dotychczasowe walne zebrania Związku Polskich Związków Sportowych, z wyjątkiem dwu burzliwych zebrań przed Olimpjadą paryską, są do siebie podobne jak dwie krople wody. Długi protokuł, jeszcze dłuższe sprawozdania, krótka krytyka, i uchwalenie podziękowania zarządowi.

Dalej na każdem rocznem walnem zebraniu następuje uchwalenie obszernego programu działalności, z których każdy jest bliźniaczo podobny do swego poprzednika. Z. Z. lubuje się w pisaniu. Opisuje nietylko to co zrobił, ale i to czego mu się zrobić, mimo najszczerszych chęci, nie udało, i to wszystko co powinno być zrobione. Jest rzeczą ostatecznie niezrozumiałą, dlaczego Zarząd, który nie ustępuje, a którego tylko 1/3 składa mandaty, uważa, za konieczne to wszystko co pragnie wykonać, zamykać w ramy programu działalności i poddawać pod dyskusję walnego zgromadzenia. Jest to nieuzasadnione tembardziej, że conajmniej 3/4 punktów tego programu obejmuje kwestje absolutnie niesporne; wszystkie one należą do statutowych kompetencyj Zarządu.

Jeżeli o jednej rzeczy pisze się cztery razy, najprzód, że jest pożądana (na Kongresie sportowym) potem, że trzeba ją zrobić (program działalności), potem że ją robimy (spraw. wydz. wykon.), wreszcie, że już jest wykonana (sprawozdanie Zarządu) mamy bezwzględnie do czynienia z przesadną sumiennością i papierowością. Niktby nie robił sekretarjatowi z nadmiernej pracowitości zarzutów, gdyby nie jedna dość ważna okoliczność: te stosy „bibuły" przy każdej okazji i bez okazji, stale wypuszczane w świat przez Z. Z., kosztują bardzo wiele i pokrywa się ich koszty z pieniędzy publicznych.

Pamiętajmy, że Z. Z. otrzymuje od Państwowego Urzędu na kancelarję 3.000 zł. miesięcznie, że te sumy nie wystarczają, gdyż niedobór bilansowy Z.Z. w roku sprawozdawczym wzrósł o 10.000 zł., a conajmniej połowa pism Z. Z. jest absolutnie nieproduktywna. Popieranie krajowego przemysłu papierniczego nie może być tu motywem dostatecznym. Pozatem stałe nadmierne zasypywanie swy[illegible] odbiorców niebywałą ilością skryptów sprawia, że pisma Z. Z. tracą poczytność w związkach i klubach, które w rezultacie niejednokrotnie, zapewne i rzeczy ważne, wrzucają do kosza.

Ze spraw ciekawszych w programie działalności Z. Z. wymienić należy oficjalne zrzeczenie się Parku Sobieskiego, który daje deficyty, organizację szeregu nowych związków (lekarzy, instruktorów sportowych i przemysłu sportowego), i t. d.

Przyjęto do Z. Z. dwa nowe związki jeździecki i łuczniczy, pierwszy na członka zwyczajnego, drugi, jako niepodpadający pod normy organizacyjne statutu Z. Z., na członka nadzwyczajnego.

Prezesem Z. Z. po ustąpieniu p. Osieckiego, który na urzędzie tym był lat 5, wybrano znaczną większością głosów płk. Ulrycha, Dyrektora P. U. W. F. i P. W. Pozatem na 9 oswobodzonych miejsc w Zarządzie wybrano p. p. mjr. Glabisza, kpt. Kurlettę, gen. Roupperta, płk. Bobkowskiego, kpt. Barana, p. Nogaja (na 3 lata) p. Christelbauera (na lat 2), inż. Rudnickiego i mjr. Dudryka (na 1 rok).

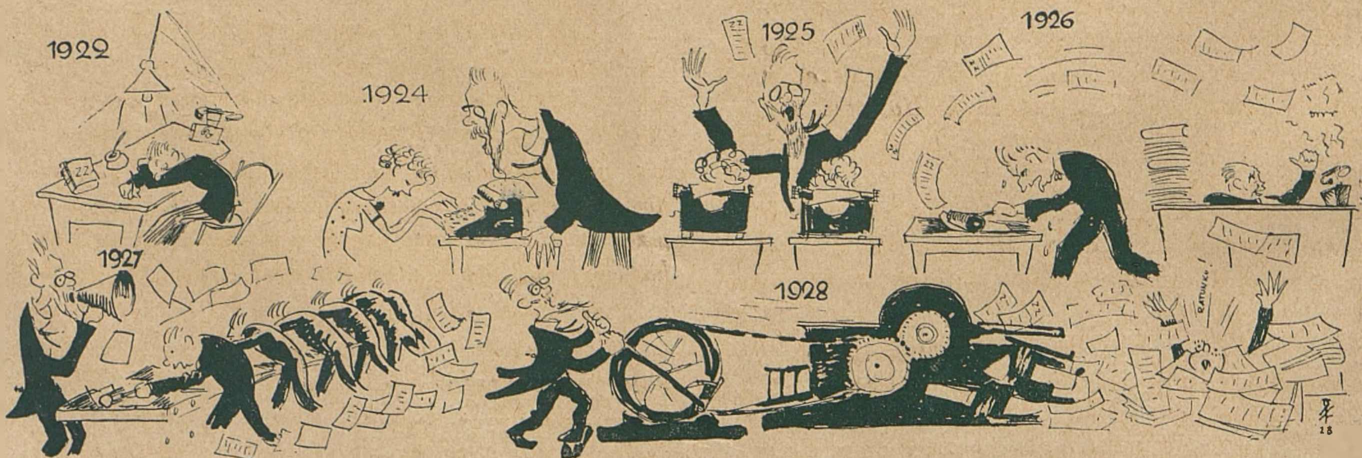
Jako zastępcy weszli p. p. Gebethnerówna, Pietrzykowski, mjr. Wądołkowski, kpt. Szewczykowski, insp. Sobolewski, Nakoniecznikoff.

Komisję Rewizyjną stanowią p. p. W. Rudnicki, Jerzy Loth i J. Witoszyński.

W wolnych wnioskach polecono Zarządowi zająć się tem, by warszawski miejski Stadjon na forcie Szczęśliwickim odpowiadał urządzeniami swemi wymaganiom sportowym. Pozatem na zakończenie przedstawiciel Związku Kolarskiego wystąpił z napaścią na prasę sportową, zarzucając jej w czambuł stronniczość, brak kompetencji i tendencyjne szarpanie czci ludzkiej. Tak samo jak na całe to wystąpienie wybrano sobie zgoła niewłaściwe forum, tak samo zupełnie niecelowem byłoby polemizowanie tutaj z tego rodzaju wycieczkami, nad któremi zresztą zgromadzenie przeszło do porządku.

Obradom przewodniczył p. Osiecki, a pod koniec płk. Ulrych.

Kącik Tonny'ego



Rozwój Związku Związków w ciągu sześciu lat.

Rok 4 Warszawa — Marzec 1928 r. Nr. 6

SPORT

ZESZYT SPECJALNY

DODATEK DO

"SPORTU WODNEGO"

PRZED IGRZYSKAMI W AMSTERDAMIE.

Gorączkowe przygotowania przedolimpijskie do Igrzysk Zimowych mamy już za sobą. Nadzieje, związane z dobrą formą naszych zawodników, rozkwit tych nadziei wobec ich świetnych wyników początkowych, pierwsze rozczarowania, refleksje, jakieśmy później na ten temat snuli, by wytłumaczyć zawód, jaki nas spotkał — wszystko to stało się przeszłością. Oczy ogółu są dziś już skierowane na Główne Igrzyska w Amsterdamie. Znowu, jak przed paru miesiącami pojawiają się rozważania na temat szans naszych, znowu wiążemy z naszą rzeczywiście bardzo intensywną tegoroczną pracą w dziedzinie sportu, mniejsze czy większe nadzieje na laur olimpijski.

Z większości głosów, jakie się dziś na ten temat dzisiaj słyszy, nie widać jednak zupełnie, byśmy wyciągnęli należyte wnioski ze zmagań narodów, jakie miały miejsce w St. Moritz.

Patrząc w przyszłość i dążąc do wyrobienia sobie poglądu, na to czem będzie sport polski na olimpijskich igrzyskach i czem będą one w rozwoju polskiego sportu, większość z pośród nas mimowoli, wbrew danym objektywnym, buduje sobie złudne nadzieje zmuszając się do wiary, że ten ogromny wysiłek i zapał, z jakim obecnie pracę prowadzimy, musi dać realne wyniki już w końcu lipca.

Tego rodzaju sposób myślenia, mimo iż pozornie jedynie słuszny — boć przecież tylko wiara we własne siły może stworzyć wielkie rzeczy — dla nas kryje w sobie szereg niebezpieczeństw. Może on nas narazić zarówno na liczne rozczarowania, jak i na liczne wyrzuty ze strony tych wszystkich, którzy przy pracy przygotowawczej do Olimpjady z tą czy inną idą pomocą.

Dlatego należy chociaż raz spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć jasno, czem są w rzeczywistości przy dzisiejszym stanie rozwoju polskiego sportu nasze szanse olimpijskie.

Igrzyska są egzaminem z rozwoju sportu, do którego staje większość narodów świata. Polska w r. 1928 stając do niego jest w sytuacji ucznia, który nie pracował należycie nad przedmiotem i który usilnem kuciem w ostatnich dniach stara się nadrobić brak rzetelnej znajomości rzeczy, jaką w ciągu lat się zdobywa. Jak zawsze w takich wypadkach, pomyślny wynik jest dziełem przypadku.

W tem samem położeniu znajdzie się więc sport polski w Amsterdamie. Dlatego wynik dla nas pomyślny może być w wypadkach indywidualnych owocem rzetelnej pracy i poświęcenia. W sumie ogólnej jednak we wszystkich działach sportu, wyłączając może hippikę, (gdzie zresztą przygotowanie się do zawodów sportowych ma charakter zajęcia zawodowego), ale nie wyłączając nawet kobiecej lekkiej atletyki, może on być tylko wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności.

Trzeba to otwarcie powiedzieć tym wszystkim, od których dziś rozwój sportu w Państwie naszem zależy; trzeba stwierdzić, że jeden rok dobrej woli i wydatnej pomocy w takiej dziedzinie, jak wychowanie fizyczne, nie może dać rezultatów odrazu, że skutek będzie widoczny najwcześciej po kilku latach takiej pracy.

Jeśli chodzi o rolę, jaką rok olimpijski w sporcie naszym odegra — to jest ona podobna do tej, jaką gra wyżej wspomniane gorączkowe wypełnianie luk w wiedzy przed decydującym egzaminem. Odrywa ono ogół sportowców od normalnej planowej pracy. Niewątpliwie bowiem w perspektywie kilku lat środki, jakie w bieżącym roku uzyskał sport dla rozwoju, dałyby większe rezultaty, gdyby były zużyte w sposób mniej efektowny, bardziej szary, ale znacznie szerzej i bardziej wgłąb, niż to się dzieje w okresie dzisiejszych prac gorączkowych.

Udział w Olimpjadzie, mimo iż tak dla nas pociągający, jest w istocie swej pójściem sportu w służbę dla celów propagandy narodowej, kosztem szeregu realnych korzyści i kosztem niewątpliwych poświęceń.

Już dzisiaj dają się słyszeć głosy o krzywdzie, jaką uczyniono rozpowszechnieniu sportów zimowych przez przeprowadzenie sezonu w niemal wyłącznie pod hasłem przygotowania zawodników wybranych.

Po lecie głosy te staną się liczniejsze i będą miały niewątpliwie wiele słuszności. Życzyć należy, by zapał, jaki wśród nowych adeptów sportu będą szerzyć wyniki naszych najlepszych, braki te wyrównał i sprawił, by mimo wszystko rok ten stał się rzetelnym krokiem naprzód i ułatwił nam osiągnięcie po następnem czterechleciu sukcesów, opartych na trwałej podstawie.

BIEGI NAPRZEŁAJ.

Biegi naprzełaj rodowód swój wywodzą z Wielkiej Brytanji. Przyczyniło się do tego dawniejsze tam, niż gdziekolwiekindziej na świecie zamiłowanie do sportów oraz sprzyjające warunki klimatyczne. Morski klimat Albionu z jego łagodną zimą pozwala na uprawianie biegów w terenie przez całe prawie dwanaście miesięcy w roku. Stąd też, biegi naprzełaj w Anglji wykazują wiele odmian, znanych pod różnemi nazwami, jak steeple-chase — bieg z przeszkodami, „pogoń za lisem", wreszcie klasyczne cross-country czyli właściwy bieg naprzełaj.

Z Anglji zamiłowanie do biegów naprzełaj przeszło do krajów sąsiednich o zbliżonym klimacie, a więc do Francji i Belgji. Gdy ktokolwiek z nas mówi o pożądanej popularności biegów naprzełaj, napewno ma na myśli tysiączne rzesze startujące do biegów jakiegoś „Petit Parisien" lub „Auto", gdzie ustawieni na starcie zawodnicy zajmują wszerz przestrzeń paruset metrów, a za „pistolet" służy... działo artyleryjskie. Na Zachodzie też odbywają się najsłynniejsze międzynarodowe zawody w biegach naprzełaj, z t. zw. „Cross des 5 Nations" na czele. Jako poszczególne narody biorą w nim udział Anglja właściwa, Walja, Szkocja, Irlandja i wreszcie sąsiadka z za Kanału, Francja. Raz startowała także Belgja.

Mniejszą lub większą popularnością cieszą się zresztą crossy w całym świecie. Stosunkowo do ogólnego rozwoju sportu, najmniej są one może uprawiane na Północy, a więc w Skandynawji i Finlandji, gdzie długa i surowa zima nie pozwala na biegi pod gołem niebem. Biegi naprzełaj zastępują w swym treningu rodacy Nurmiego i Widego przez chody długodystansowe i gimnastykę.

Pomimo wielkiej popularności wśród ogółu sportowców, żaden bieg naprzełaj nie wchodzi dziś do programu Igrzysk Olimpijskich. Dawniej owszem, VI, VII i VIII Olimpjada zawierały w swym programie cross 10-kilometrowy, jednak został on w roku 1924 usunięty przez Kongres IAAF, pod wrażeniem dramatycznych scen, jakie rozgrywały się na finiszu tego biegu w Paryżu. Zawodnicy padali pod wpływem porażenia słonecznego, jak muchy. Jednego leczono przez czas dłuższy w szpitalu. Sam Nurmi zdawał się wyczerpany.



Ś. p. Alfred Freyer
zwycięża w biegu naprzełaj o Mistrzostwo Polski na 1927 r.

Coprawda, to i poprzednio biegi te na Olimpjadach nie należały do lekkich. W Sztokholmie w 1912 roku na przebycie 10 kilometrowej trasy zużył taki mistrz, jak Hannes Kolehmainen 45 minut. Ostatecznie więc najwyższa magistratura lekkoatletyczna uznała, że biegi naprzełaj powinny być uprawiane tylko we właściwym czasie i miejscu.

Istotnie, pod względem fizjologicznym cross jest ćwiczeniem ze wszechmiar zalecenia godnem, dzięki temu, że zapewnia on organizmowi sportowca pracę w tym okresie, który często niestety, poświęcony jest bezczynności lub nawet szkodliwym dla zdrowia rozrywkom. Praca ta odbywa się w zdrowej atmosferze pól, łąk i lasów, i może być racjonalnie normowana.

Aby jednak biegi naprzełaj nie odbiły się ujemnie na zdrowiu uczestników, przestrzegać należy pewnych ostrożności przy określaniu długości trasy, jej podłoża (unikać np. dróg kamienistych i grudy), pochyłości (mniej szkodzi trudne podejście niż stroma pochyłość nadół), i wreszcie uwzględniać należy panującą temperaturę, gdyż przekraczający kilka stopni mróz jest stanowczo przeciwskazaniem do urządzania crosów.

Plusem psychologicznym, jaki przedstawiają biegi naprzełaj w porównaniu do konkurencji na bieżni, jest



Józef Jaworski
na taśmie w biegu narodowym w r. 1926.

bezprzecznie urozmaicenie trasy. Biegi długie na bieżni wymagają nietylko treningu fizycznego i technicznego, ale także ogromnej wytrzymałości duchowej na znudzenie i zniechęcenie. Utrata okrążenia, która w biegu na 10 km. nie jest ostatecznie niczem nadzwyczajnem, działa na biegacza wręcz deprymująco i odbiera mu chęć do dalszej walki, a nawet i najlepszy, niezwyciężony biegacz kręcąc się wkółko po wiecznie tym samym obwodzie, musi przezwyciężać siłą woli zniechęcenie, jakie w duszy jego powstaje.



Malownicza trasa
biegu naprzełaj o Mistrzostwo Polski w r. 1925.
Na przedzie Centkiewicz i Kostrzewski.

W biegu naprzełaj natomiast, ani przegrane nie ujawniają się tak dobitnie, ani długa nawet trasa nie deprymuje nikogo swym dystansem. Przeciwnie, wszyscy biegacze, którzy brali kiedykolwiek udział w biegach naprzełaj twierdzą jednozgodnie, że dobrze dobrana, interesująca trasa wpływa nader dodatnio na psychikę zawodnika. Stąd też pochodzi zjawisko, że lekkoatleci, nie będący specjalistami od biegów długich, niejednokrotnie startują z powodzeniem na jesieni lub na wiosnę do biegów naprzełaj, podczas gdy na bieżni nie zdarzyło im się może nigdy przebiec dłuższego dystansu, niż 1000 m.

To też zawsze zawodnicy mniej stosunkowo męczą się w crossach, mimo trudności terenowych, niż na bieżni. Monotonność toru oddziaływa więc silniej na biegnącego, niż wyboje, pochyłości i zarośla.

W Polsce biegi naprzełaj znane już były na długi czas przed wojną. We Lwowie uprawiano je z wielkim zapałem. Po wojnie odrodzenie tej wspaniałej konkurencji zahamowane było wskutek istnej manji urządzania wszędzie biegów ulicznych, podyktowanej względami propagandowemi. Obecnie manję tę można naogół zaliczyć do przeszłości.

Równocześnie z zanikiem biegów ulicznych rozwijały się crossy. Mistrzami Polski byli dotychczas: Baran, Szelestowski, Łukaszewicz i ś. p. Freyer (2 razy). Poza mistrzostwem najpopularniejszą konkurencją jest „Bieg Narodowy", odbywający się w ostatnia niedzielę marca na terenach podwarszawskich.

Dotychczas odbyły się trzy takie biegi. W roku 1926 zwyciężył we wspaniałym stylu Jaworski przed Freyerem i Kostrzewskim. Było to może najpiękniejsze zwycięstwo w jego karjerze. Bieg ten odznaczał się niesłychanie ciężką trasą. Na przebycie odległości nieco ponad 4 km. spotrzebował zwycięzca przeszło 22 min.

W roku następnym bezkonkurencyjnym okazał się ś. p. Freyer, drugim był Sawaryn, Jaworski zaledwie trzeci. W r. 1928 zwyciężył Sawaryn przed Jaworskim i Sarnackim.

Rok ubiegły przyniósł Polsce nowość w postaci biegów naprzełaj dla kobiet. Zagranicą, zwłaszcza we Francji, stosowane są już one od szeregu lat i gromadzą tam więcej uczestniczek, niż u nas biegi męskie. Mimo złowróżbnych załamywań rąk ze strony „jedynych prawdziwych" znawców nie spowodowały one tam żadnych złych następstw.

J. Wiśniewski.

PIERWSZY KOBIECY KONGRES SPORTOWY W POLSCE.

Drugi Polski Kongres Sportowy, odbyty w roku ubiegłym, po raz pierwszy wysunął na porządek dzienny „sprawę kobiecą" w sporcie. Przeładowanie programu Kongresu szeregiem kwestyj ogólnych pierwszorzędnego znaczenia pozwoliło na uwzględnienie jednego tylko referatu obejmującego całość potrzeb sportu wśród kobiet. Z konieczności tedy referat ten, wygłoszony przez p. K. Muszałównę, obejmować musiał zarówno zagadnienie natury organizacyjnej, jak technicznej i metodycznej.

Referat powyższy wywołał długą dyskusję, która w pełni wykazała wielką aktualność sprawy. Poruszono wiele kwestyj, niemieszczących się w ramach referatu. Pomimo uchwalenia szeregu doniosłych wniosków, sprawa bynajmniej nie została wyczerpana. Wywołało to ostatecznie postawienie wniosku, polecającego Zarządowi Związku Polskich Związków Sportowych, w porozumieniu z referentką, zwołanie na rok 1928 specjalnego Kongresu dla spraw sportu i wychowania fizycznego kobiet.

Na jesieni 1927 r. Związek Związków wyłonił specjalną komisję, w składzie Dr. M. Orłowicza, dyr. S. Lesiewicza i płk. Bobkowskiego, która w porozumieniu z referentką, dokooptowała członkinie Naukowej Rady Wychowania Fizycznego, pp. H. Olszewską, J. Gebethnerównę, Dr. Z. Zabawską-Domosławską, Dr. E. Lewicką i Dr. E. Reiche-

równę, dalej referentki Państw. Urz. Wych. Fiz. pp. W. Prażmowską, J. Wittekównę i M. Miłobędzką, wreszcie p. F. Tryburską i K. Weyraucha.

W tym składzie utworzony został Komitet Organizacyjny Kongresu, nazwanego „Pierwszym Kongresem dla spraw Sportu i Wychowania Fizycznego Kobiet". Przewodniczącym został Dr. M. Orłowicz, wiceprzewodniczącym red. K. Muszałówna, sekretarką p. W. Prażmowska.

Na Kongresie poruszone będą kwestje związane przedewszystkiem z przystosowaniem sportów do wymogów organizmu i psychiki kobiety. Dalej omówiona będzie sprawa instruktorek sportowych, kontroli lekarskiej, wychowania młodzieży pozaszkolnej, kwestje organizacyjne, propagandowe i t. p.

Ze względu na pewne braki egzekutywy, na które cierpią wszystkie Kongresy, zdecydowano, że głównym zadaniem Kongresu Pań będzie wytyczenie kierunku, w którym iść winien sport kobiecy, omówienie sytuacji obecnej i wysunięcie szeregu postulatów, których wykonanie należałoby w przyszłości bądź do czynników państwowych i społecznych, bądź do organizacyj sportowych, bądź wreszcie do jakiejś instytucji czy organizacji specjalnie kobiecej, o ile o utworzeniu jej zadecydowałby Kongres.

Kongres odbędzie się w dniach 14 — 15 kwietnia 1928 r. w Warszawie, w lokalu Państw. Gimn. Żeńskiego im. Królowej Jadwigi (Ujazdowska 40). Oba dni wypełnione będą referatami. Ponadto — w dniu 16 kwietnia odbyć się mają pokazy gier, lekkiej atletyki i wioślarstwa.

Wszystkie referaty wygłoszone zostaną bez wyjątku na posiedzeniach plenarnych, po ukończeniu których obradować zacznie komisja postulatowa. Zadaniem jej będzie skorygowanie, uzgodnienie oraz ostateczne zredagowanie wszystkich zgłoszonych na plenum wniosków i rezolucyj. — Wreszcie po skończonych obradach Komisji Postulatowej odbędzie się ostatnie posiedzenie plenarne, poświęcone wyłącznie uchwalaniu wniosków.

Ustalony już dziś program Kongresu przedstawia się, jak następuje:

Sobota, 14 kwietnia. Otwarcie Kongresu o godz. 10 przed południem. Obrady trwają do godz. 2-ej. Na porządku dziennym następujące referaty:

1) *„Podstawy naukowe wychowania fizycznego"* Dr. E. Reicherówna.

2) *„Czem jest i czem powinien być sport dla kobiety współczesnej"* — ppłk. Dr. W. Osmolski.

3) *„Higjena sportu"* — Dr. E. Lewicka.

4) *„Kontrola lekarska w sporcie"* — Mj. Dr. W. Dybowski.

II posiedzenie plenarne.

Sobota, 14 kwietnia, godz. 16-ta.

5) *„Wytyczne sportu kobiecego"* — Dr. Z. Zabawska-Domosławska.

6) *„Sport a charakter"* — p. W. Prażmowska.

7) *„Przegląd współczesnych metod gimnastyki kobiecej"* — p. H. Olszewska.

8) *„Stosunek ćwiczeń cielesnych do zawodu i pozycji społecznej"* — Mj. Dr. W. Dybowski i p. Biernakiewicz.

III posiedzenie plenarne.

Niedziela, 15 kwietnia, g. 9.30.

9) *„Wychowanie młodzieży pozaszkolnej"* — p. Koczurówna.

10) *„Kształcenie instruktorek sportowych"* — płk. W. Sikorski.

11) *„Postulaty organizacyjne sportu kobiecego"* — red. K. Muszałówna.

Od godziny 12-ej w dniu 15 kwietnia przewidziane jest posiedzenie Komisji Postulatowej. Wreszcie o godz. 18-ej — ostatnie plenarne posiedzenie, poczem nastąpi zamknięcie Kongresu.

Program przewidywanych pokazów sportowych w interpretacji pań, jest następujący: Związek gier sportowych zorganizuje pokazy gier w piłkę siatkową, koszykową i hazenę, dalej instruktor K. Weyrauch — pokaz lekkiej atletyki, i wreszcie Dr. J. Mazurek — pokaz wioślarstwa.

Uczestnicy Kongresu podzieleni będą na dwie kategorje. Pierwszą stanowić będą członkowie Kongresu, zaopatrzeni w karty różowe, korzystający z pełni praw głosu decydującego. Do kategorji tej zaliczono przedstawicielki państwowych i okręgowych związków oraz klubów sportowych, posiadających sekcje kobiece, lub kierujących pracą pań, dalej—delegatki Komitetów Wojewódzkich Wych. Fiz., Komitetów większych miast, społecznych organizacyj kobiecych, uwzględniających w programie swych zadań sprawy w. f., Komitetu Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, wyższych uczelni W. F., Stowarzyszeń nauczycielskich (sekcje w. f.), wreszcie stowarzyszeń lekarskich, towarzystw higjenicznych, eugenicznych, Związku Harcerstwa, T. G. Sokół, i t. p. Wreszcie z praw członków Kongresu korzystać będą osoby zaproszone imiennie ze względu na zasługi specjalne położone około rozwoju sportów i wychowania fizycznego.

Drugą kategorję uczestników Kongresu stanowić będą goście, którym wydane zostaną białe karty uczestnictwa, dające prawo głosu doradczego.

Kongres będzie zresztą otwarty dla publiczności, to znaczy — prawo przysłuchiwania się obradom na posiedzeniach plenarnych przysługuje wszystkim, którzy się niemi zainteresują.

Bliższych szczegółów w sprawie Kongresu udziela Komitet Organizacyjny, urzędujący w godzinach od 16.30 do 18-ej codziennie w lokalu Kobiecego Klubu Strzeleckiego przy ul. Bednarskiej Nr. 23 m. 46.

*

Znaczenie tego pierwszego w Polsce Kongresu dla spraw sportu i wychowania fizycznego kobiet, mieć będzie niewątpliwie ogromne znaczenie. Rozwijający się coraz więcej, choć wciąż jeszcze w rozmiarach niezadawalających ruch sportowy wśród kobiet, wymaga racjonalnego ujęcia od podstaw, doskonale funkcjonujących organizacyj, wreszcie niezbędnych środków finansowych i technicznych, któreby rozwój ten pchnąć mogły na szerokie tory.

Potrzeba ustalenia linji pracy kobiet w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego jest dziś bardzo paląca. Potrzebie tej zadość uczynić ma Kongres. — Czy spełni to swoje wielkie zadanie— wkrótce zobaczymy.

K. Muszałówna.



Przedstawiciele klubów wioślarskich na IX Sejmiku w Warszawie.

DZIEWIĄTY SEJMIK WIOŚLARSKI.

W dniu 18 marca r. b. obradował w Warszawie IX doroczny Sejmik Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich.

W obradach Sejmiku wzięli udział delegaci kilkunastu towarzystw wioślarskich, a mianowicie: T-wo Wioślarskie, AZS, Klub Wioślarek, K. W. „Wisła", „Syrena", Wojsk. Klub Wioślarski i Tow. Gimn. „Sokół" z Warszawy, dalej z Poznania: AZS, Tryton, Polonia, Klub Wioślarski 1904, O. W. S. K. i AZS. z Krakowa, T-wa Wioślarskie: Bydgoskie, Kaliskie, z Łomży, Włocławka, Klub Wioślarski w Gdańsku, Bydgoski Klub Wioślarek, K. W. „Gryf" w Bydgoszczy, Wojsk. Klub Wioślarski „Grodno".

Sprawozdanie Zarządu, zestawione ciekawie i szczegółowo, obejmowało całą działalność Związku za r. 1927.

W ciągu roku 1927 do Związku przystąpiły 3 nowe towarzystwa, a mianowicie: Kaliskie Tow. Wioślarek, Chełmżyńskie Tow. Wiośl. i Tomaszowskie Tow. Wiośl.

Sprawozdanie kasowe po stronie dochodów zwyczajnych zamknęło się sumą około 13.000 zł. Wydatki zwyczajne wyniosły około 9.000. Oszczędna gospodarka Związku pozwoliła tedy na stworzenie rezerwy w wysokości ca. 4.000 zł.

Zestawienie wpływów i wydatków nadzwyczajnych zamyka się sumą około 80.000 zł. Wydatki te związane były z organizacją regat międzynarodowych w Bydgoszczy.

W zakresie sportowym Związek rozwinął w sezonie ubiegłym działalność ożywioną: zorganizował wspaniale wspomniane regaty międzynarodowe, wysłał osady polskie na Mistrzostwa Europy, brał udział w Kongresie Międzynarodowego Związku Wioślarskiego, współpracował w organizacji regat międzyklubowych w poszczególnych środowiskach, a specjalnie w Wilnie (regaty propagandowe), wreszcie prowadził energiczną akcję około przygotowań osad wioślarskich do Igrzysk Olimpijskich.

Sejmik całkowicie zaaprobował pracę Zarządu w tym kierunku, godząc się na zasadniczą jego koncepcję obesłania 3-ch biegów olimpijskich (ósemek, czwórek ze sternikiem i jedynek) oraz stworzenie w kraju trzech ośrodków pracy przedolimpijskiej (w Warszawie, Poznaniu i Bydgoszczy).

Podniesiona została również sprawa obesłania biegu olimpijskiego na dwójkach bez sternika, przyczem rzecznicy tej myśli stawiali jako warunek osiągnięcie przez osadę polską czasu równorzędnego z wynikami najlepszych osad zagranicznych. Sprawy tej definitywnie jednak nie zdecydowano.

Z innych kwestyj wspomnimy o staraniach podnoszonych w porozumieniu ze Stołecznym Komitetem W. F. zmierzających do wybudowania zimowego basenu wioślarskiego w Warszawie, którego plany zostały już opracowane.

Sprawa budowy toru regatowego na wodzie stojącej w Warszawie również jest przedmiotem starań Zarządu. Upatrzony na ten cel teren znajduje się przy Kępie Potockiej pod Bielanami. Akcję w tym kierunku popiera Państwowy Urząd Wych. Fiz.

Celem pobudzenia wioślarskiego ruchu turystycznego, Zarząd ustanowił nagrodę za najwybitniejszą wycieczkę w sezonie. Za rok 1927 dotychczas zgłoszone zostały tylko dwie wycieczki. W dniach najbliższych zapadnie decyzja o przyznaniu nagrody.

W okresie sprawozdawczym zreorganizowano Komisję Sportową P. Z. T. W. Odtąd składać się ona będzie z 3-ch członków Wydziału P. Z. T. W. oraz kilku fachowców dokooptowanych. Kadencja Komisji Sportowej trwać będzie 3 lata.

Sejmik przyjął opracowany przez Komisję Sportową program regat związkowych z r. 1928 oraz kalendarz międzyklubowych regat wioślarskich.

Program regat związkowych opracowany został w ten sposób, że umożliwia tym samym wioślarzom startowanie dwukrotnie w różnych biegach.

Z prac organizacyjnych Zarządu Związku wymienić należy opracowanie regulaminu dla Zarządu i Komisji Spostowej, oraz ramowego regulaminu dla miejscowych Komitetów Międzyklubowych.

Rozwój wioślarstwa polskiego domagał się bowiem utworzenia w poszczególnych środowiskach lokalnych organów wykonawczych. Organami temi będą właśnie Komitety Międzyklubowe, istniejące już dziś np. w Warszawie. Opracowanie regulaminu ramowego nada poszczególnym Komitetom charakter jednolity.

Sejmik sprawozdanie Zarządu bez dyskusji przyjął.

Preliminarz budżetu na rok 1928 zamknięty w sumie zł. 101.148 — przyjęto bez zmian. Najpoważniejszą w budżecie tvm sumę, (zł. 85.000), stanowią wydatki związane z przygotowaniami i ekspedycją olimpijską.

Z wniosków, zgłoszonych przez kluby Sejmik przyjął następujące.

1. W sprawie wprowadzenia tabeli punktacyjnej towarzystw wioślarskich (wniosek AZS Kraków) — Sejmik polecił Wydziałowi Wykonawczemu opracowanie jej w r. bieżącym.

2. Wniosek A Z S Krak. o uchwalenie odznaki wioślarskiej za sprawność został załatwiony negatywnie, wobec bliskiego już wprowadzenia w życie Państwowej Odznaki Sportowej.

3. Na wniosek Zarządu Sejmik polecił Wydziałowi Wykonawczemu zawarcie z Bydgoskiem T-wem Wioślarskiem, umowy regulującej na przyszłość sprawę trybun w Bydgoszczy.

4. Na wniosek Klubu Poznańskiego Sejmik polecił Zarządowi przeprowadzenie rewizji regulaminu regatowego z uwzględnieniem wniosków Kl. Wiośl. 1904 r. w Poznaniu i przedstawienie konkretnego projektu zmian regulaminu regatowego PZTW. na Sejmik w 1929 r.

5. Na wniosek dha Stürmera Sejmik zalecił wszystkim klubom wioślarskim wzięcie udziału w Wystawie oraz imprezach sportowych w Poznaniu, jakie mieć będą miejsce w 1929 r. przy Powszechnej Wystawie Krajowej.

6. Wniosek Wojskowych Klubów Wioślarskich w brzmieniu: „Wojskowe Kluby Wioślarskie rozegrają w r. b. regaty towarzyskie w Warszawie. Będzie to próba przed rozegraniem wioślarskich mistrzostw wojskowych. W tym celu program regat związkowych w r. 1929 zawierać winien jeden bieg o mistrzostwo armji“—przekazał Sejmik Zarządowi.

7. Na zakończenie uchwalono wniosek w sprawie pisma naszego, który podajemy in extenso: „Dziewiąty Sejmik Wioślarski wyraża redaktorowi „Sportu Wodnego”, p. Mieczysławowi Majcherowi, pełne uznanie za podjęcie niezmiernie trudnej pracy wydawania wspomnianego czasopisma. „Sport Wodny”, wydawany z osobistej inicjatywy i prywatnych funduszów red. Majchera, bez żadnych subsydjów ze strony PZTW., stanowi niezwykle cenny czynnik propagandy wioślarstwa.

„W uznaniu zasług, położonych przez red. Majchera drogą powołania i utrzymywania przy życiu czasopisma, poświęconego w dużej mierze wioślarstwu, Sejmik składa Mu wyrazy uznania i szczerej wdzięczności”.

Wniosek powyższy przyjęty został przez aklamację.

W zakończeniu obrad Sejmiku, Redaktor pisma naszego zakomunikował zebranym, że „Sport Wodny” przestaje być organem oficjalnym P. Z. T. W.

Do powzięcia decyzji tej skłaniają nas w pierwszym rzędzie przyczyny natury finansowej. Kluby Wioślarskie nie dawały pismu dostatecznego poparcia. Stąd — konieczność oparcia pisma na szerszych warstwach czytelników, rekrutujących się z poza sfer wioślarskich.

Motywem zasadniczym głębszej wagi jest wzgląd na pozostawienie wolnej ręki w ujmowaniu zagadnień sportowych i organizacyjnych. Tytuł „organu urzędowego” krępuje, niejednokrotnie wiąże ręce i stępia pióra. Sądzimy, że dla dobra wioślarstwa potrzebne jest przedewszystkiem takie pismo, które nie oglądając się na nic i na nikogo, pełni swą rolę niezależnego rzecznika interesów sportu.

Do sprawy tej zresztą jeszcze powrócimy. Narazie nadmienić pragniemy, że niezależnie od rezygnacji naszej reprezentowania organu oficjalnego PZTW, w dalszym ciągu stać będziemy na straży spraw wioślarstwa, którem zajmować się będziemy w rozmiarach niemniejszych, niż dotychczas.

M.



OSADA OXFORDU.
Od lewej: Graham, Shaw, Whitting, Morphett, Brander, Godber, Murray-Treipland i Llewellyn.

OXFORD — CAMBRIDGE.

Kto wygra 80-ty mecz wioślarski.

Niema chyba w świecie drugich zawodów sportowych, któreby odrębnością swej formuły i niezwykłością terminu, tak odbiegały od przyjętych powszechnie zasad i zwyczajów, jak mecz wioślarski Oxford — Cambridge. Niema też niewątpliwie spotkania, któreby miało takie prawa do miana „klasycznego", jak ten prawdziwy bój ośmiowiosłówek na wodach Tamizy.

Oxford — Cambridgə obchodzić bowiem będzie już w roku przyszłym stulecie swego zainicjowania (1829), a tegoroczne regaty są już osiemdziesięte z kolei! Wtedy, gdy na Kontynencie jeszcze nikomu nie śniło się o sporcie, studenci dwu największych uniwersytetów Anglji rokrocznie w ciężkim pocie czoła odmierzali wiosłami paromilową odległość między Putney a Mortlake.

Po wioślarstwie przyszła kolej na inne sporty, i stopniowo pojedynek między jasnoniebieskimi „Cantabs" i ciemnoniebieskimi „Oxonians" rozszerzał się, tak że dziś obejmuje on wszystkie sporty uprawiane w Anglji. Przykład Anglików jest oczywiście wszędzie imitowany, to też spotkania międzyuczelniane są modne dziś w całym świecie, i wystarczy, by się raz odbyły, aby zostały ochrzczone mianem „klasycznych". Z pośród imitatorów Oxfordu i Cambridge, niewątpliwie najgłośniejsza jest dziś para uczelni amerykańskich Harvard i Yale.

O ile jednak większość spotkań między reprezentacjami Oxfordu i Cambridge, rozgłosem swym nie wychodzi poza sfery sportowe, o tyle mecz wioślarski jest już od lat kilkudziesięciu sławny w świecie całym. Jest tak zapewne dlatego, że sławę swą zdobył on jeszcze wtedy, gdy o sporcie wogóle nikt nic nie wiedział. Imprezy nowe toną dziś w prawdziwej powodzi zawodów. Wioślarski Oxford — Cambridge ma za sobą przywilej wieku i tradycji.

Nic też dziwnego, że w kraju największego kultu tradycji i w kraju największej popularyzacji sportu, regaty te zdobyły zainteresowanie wprost rekordowe. Cała Wielka Brytanja śledzi z niezwykłem zajęciem najdrobniejsze szczegóły przygotowań obu osad. Każdy Anglik może się codzień dowiadywać, na jakim odcinku trenował wczoraj jego faworyt, ile uderzeń na minutę robiono na początku treningu, w jakiem tempie kończono zjazd toru, jak się czuje każdy z wioślarzy.

W całem państwie czynione są wysokie zakłady, którym sprzyja fakt, że forma obu rywali jest zawsze bardzo wyrównana, i że nigdy nie podobna przewidzieć który z nich wygra. Można to zgadnąć—przewidzieć nie można nigdy. Manja zakładania się nie oszczędza nawet niższych klas szkół średnich, w których zwolennicy obu uczelni przeciągają linę, by z wyniku tego ćwiczenia wysnuwać horoskopy dotyczące regat. Nawet pensjonarki noszą obowiązkowe kokardy z barwami swych faworytów.

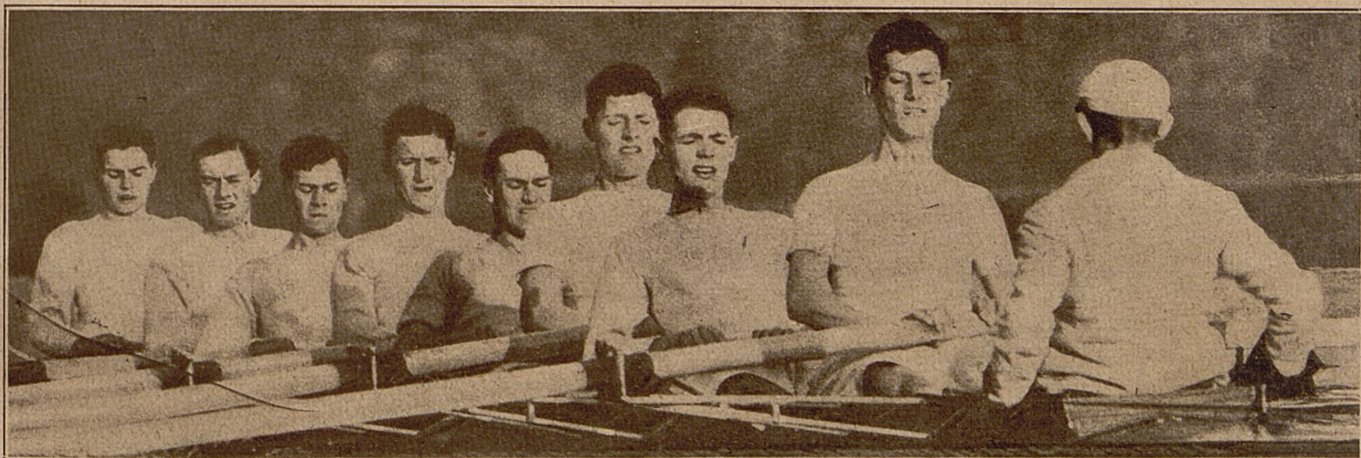
Nie będzie wielkiej przesady, jeżeli powiemy, że w ostatnim tygodniu przed Palmową Niedzielą znikają w Anglji stronnictwa polityczne, i zostają tylko „blues" i „dark-blues". W wilję Palmowej Niedzieli najdonioślejsze wypadki polityczne przestają interesować przesadnych zawsze synów Albionu, i istnieje dla nich jedna tylko rzecz ciekawa, na szlaku od Putney do Mortlake.

Na przestrzeni zgórą 4 mil angielskich, na Tamizie pod samym Londynem ustawia się gęsty tłum sięgający nieraz miljona osób, który czeka tylko na to, by zobaczyć dwie sunące środkiem rzeki ósemki. Specjalne pociągi dowożą ponad 100 tysięcy osób do stolicy.

Nic dziwnego, że w tych warunkach przygotowania do regat musi być prowadzone starannie. Taką widownią nie może się poszczycić żadna inna impreza sportowa w świecie.

*

Mecz ósemek Oxford — Cambridge, który o lat kilkadziesiąt wyprzedził powstanie wioślarstwa sportowego na Kontynencie, pod każdym względem jest odrębny od wszystkich pozostałych regat. W całym niemal świecie przyjęty jest dla wioślarstwa dystans 2.000 mtr., od którego stosowane są niewielkie tylko odchylenia. Oxford -- Cambridge odbywa się tymczasem na dystansie $4^1/_4$ mil angielskich, czyli 6.840 metrów. Jeżeli zważymy, że zwykłe tempo tych ósemek waha się od 28—32 uderzeń na minutę, podczas gdy przeciętne tempo regatowe osad na 2000 metrów waha się od 30 do 38, możemy zdać sobie sprawę z gigantycznego wysiłku, jakiego do-



OSADA CAMBRIDGE.

Od lewej: Norman-Butler, Elles, Warriner, Beesly, Holcroft, Collins, Symonds i Letchworth (szlakowy).

konywują tu wioślarze. Trzeba przytem pamiętać, że bardzo rzadko zdarza się, by którykolwiek z uniwersytetów brał odrazu zdecydowany awans, i prawie zawsze walka o każdy metr rozgrywa się aż do samej mety. Zdarzyło się raz nawet (r. 1877), że obie łodzie minęły celownik absolutnie jednocześnie!

Tak niezwykłego wysiłku mogą dokonywać tylko ludzie o wyjątkowych wprost kwalifikacjach atletycznych, którzy przeszli także wyjątkowe wprost przygotowanie.

Mecz odbywa się w okresie, w którym na całym Kontynencie i na wyspach brytyjskich o regatach jest zupełnie głucho, gdy wioślarze całego świata pracują jedynie nad treningiem. Mecz doroczny, jako korona wielomiesięcznego przygotowania odbywa się wtedy, gdy u nas np. dopiero rozpoczynają się wyjazdy na wodę. Jest on też o tyle oryginalny, że termin jego nie jest stały, lecz waha się, w zależności od terminu świąt Wielkiejnocy.

Treningi wstępne zaczynają się zaraz po przyjeździe studentów z wakacyj, t. j. z początkiem października. Jest to okres eksperymentów i dobierenia kandydatów na reprezentantów z pośród doborowego materjału studentów najrozmaitszych narowowości, jakich trenerzy mają do swej dyspozycji. Niemałą rolę w dziejach Oxford—Cambridge odegrali np. Amerykanie. Do Bożego Narodzenia trenerzy są już na tyle zorjentowani w materjale ludzkim, że ustawiają po dwie osady selekcyjne, które rozgrywają biegi próbne przed samemi świętami. Wyniki ich jednak mają tylko znaczenie wskazówek dla trenerów, którzy teraz dopiero ostatecznie ustalają skład pierwszej ósemki i drugiej, rezerwowej.

Okres drugi trwa do końca karnawału. W okresie tym zawodnicy zamknięci są w specjalnym „Sporting House", gdzie trenerzy mają całkowitą kontrolę nad ich trybem życia. Poświęcają się oni wtedy wiosłu całkowicie, a studja muszą czekać lepszych dla siebie czasów Do końca tego okresu osady trenują jeszcze każda u siebie, Cambridge na rzeczce Cam, Oxford—na Isis.

W okresie trzecim jadą już na Tamizę, do Henley. W tym roku zjawiły się one na wielkim torze regatowym już piątego marca. W okresie ostrego treningu odbywają dwa wyjazdy dziennie, zjeżdżając po kilka kilometrów, cześciowo w tempie łagodnem częściowo bardzo ostrem.

Z Henley do Londynu jadą dopiero w ostatnim tygodniu, by zapoznać się z samym torem regatowym

Ciekawem jest, że oba uniwersytety obchodzą się zawsze bez trenerów zawodowych. Rolę ich spełniają starzy wioślarze, dawne świetne „pióra" Oxfordu i Cambridga. Dr. Bourne z Oxfordu ma opinję najbardziej fachowego trenera wioślarskiego Anglji. A o tytuł taki nie jest łatwo, jeżeli się zważy, do jakich granic posuwają Anglicy starania o zdobycie największej prezycji techniki, i z jaką naukową wprost drobiazgowością badają oni kwalifikacje i stan każdego wioślarza.

Na to, by dostać się do ósemki reprezentacyjnej, trzeba przez parę lat pokazać się jako pierwszorzędna siła regatowa. Zawodników niedostatecznie wypróbowanych, choćby dziś wydawali się najlepsi, nie puszcza się na tor. Błąd taki popełnił np. parę lat temu Oxford, wstawiając do składu osady zawodnika młodego, który na treningach wydawał się znakomitym, a na zawodach zasłabł zupełnie i ściągnął na swe barwy dotkliwą klęskę.

Do roku 1900 Oxford był zdecydowanie lepszy. Posiadał on bowiem nad swym rywalem przewagę 32 zwycięstw w stosunku do 23. Jasnoniebiescy jednak poprawili się znacznie w okresie powojennym, tak że dziś obaj rywale są niemal na remis. Oxford ma bowiem dotąd zwycięstw 40, a Cambrigde już 38. Od roku 1914 Cambridge przegrał zresztą tylko raz, w r. 1923 (w czasie wojny mecz nie odbywał się).

Tabela wyników w latach powojennych przedstawia się jak następuje:

1920	Cambridge	czas	21:11
1921	Cambridge	czas	19:44
1922	Cambridge	czas	19:32
1923	Oxford	czas	20:50
1924	Cambridge	czas	18:41
1925	Cambridge	czas	21:51
1926	Cambridge	czas	19:29
1927	Cambridge	czas	20:31

Rekordem dystansu — jeżeli wogóle można mówić o rekordach na rzece—jest czas Oxfordu z r. 1911 — 18 min. 29 sek. Czasy rzadko kiedy przekraczały 22 min. Oczywiście wpływ ma tu na wynik nietylko siła prądu, ale przedewszystkiem kierunek i siła wiatru.

*

W roku obecnym szlakowym Cambridge jest Lechworth, który jeździł już w zwycięskich osadach, i który przewyższa swych kolegów zarówno siłą fizyczną, jak i rutyną. Jego spokój i tempo o równomierności metronomu, kwalifikują go najbardziej na to odpowiedzialne stanowisko w osadzie, jedyne zresztą na którem od zawodnika wymaga się nietylko sprawności mięśni, lecz także umiejętnej taktyki. W roku zeszłym jeszcze jeździł Lechworth po prawej stronie, na trójce i na piątce.

Jak dotąd jednak osada ta nie uzyskała jeszcze całkowitego zgrania. Trenerzy są natomiast bardzo zadowoleni z jej kondycji fizycznej.

„Oxonians" też w ostatnim okresie dokonali szeregu zmian w swym składzie. Szlakowym ich jest Llewellyn, który w roku zeszłym na parę dni przed meczem został usunięty z tego miejsca, ze względu na nierównomierność swego tempa. Obecnie jednak powrócił on znowu do roli kierownika osady, uchodząc za najlepszego wioślarza Oxfordu. Jego spokojne, miarowe tempo i rzadka wprost długość pociągnięcia predestynują go na szlakowego. Oxford mimo to nie jest podobno dobrej myśli. W osadzie jego znajduje się paru zawodników, którzy nie mogą nadążyć za tempem nadawanem przez szlakowego.

Szanse Oxfordu uzależniane są od tego, czy wioślarze ze środka osady zdołają dociągnąć się jeszcze do nadzwyczaj wysokiego poziomu krańców.

*

Mecz w tym roku odbędzie się 31 marca. Niedługo więc będziemy czekać na odpowiedź tej zagadki, dręczącej dziś sportową Anglję.

Is.



Reutt, Mistrz Warszawy w wadze półśredniej.

MÓZG W BOKSERSKIEJ RĘKAWICY.



Wiktor Junosza,
któremu nikt nie zaprzeczy tytułu najgorliwszego propagatora boksu w Polsce.

Ostatnio zniknęło z listy mistrzów bokserskich, zastąpione przez nieznane „Bouquillon"—najświetniejsze może nazwisko, jakie widniało na firmamencie sportu pięściarskiego. Georges Carpentier, były mistrz świata wagi półciężkiej, były mistrz Europy wszystkich wag, przestał być nawet mistrzem Francji, ustępując dobrowolnie.

Zamknęła się tedy karjera największego z artystów pięści, którego imię przez lat piętnaście roznosiło się głośnym echem po obu półkulach.

Carpentier był nietylko jednym z najpiękniejszych atletów, jakich widział świat, ale był — przedewszystkiem — jednym z tych, którzy przynieśli najwięcej zaszczytu sportowi, przekonywali doń najbardziej opornych, najbardziej zaśniedziałych intellektualistów.

Większość bowien zwycięstw francuski mistrz osiągnął nie dzięki brutalnej sile, nie dzięki przewadze, jaką daje mięsień, a dzięki lepszej sprawności tkanki mózgowej. Carpentier szedł tak daleko, że nieraz nawet był jakby dowodem zbyteczności kultury fizycznej: dla osiągnięcia piorunującego triumfu wystarczał mu sam tylko mózg.

Kilka przykładów z karjery „Wielkiego Georges'a" zilustruje doskonale to twierdzenie.

*

Gdy siedemnastoletni wtedy szampion francuski spotkał się w Nicei z Anglikiem Sullivanem, w walce o tytuł mistrza Europy wagi średniej, widzowie zadziwieni byli tą łatwością i tym spokojem, z jakim Carpentier, na samym początku drugiej rundy, ciosem sierpowym, którego Brytyjczyk zdawało się nawet nie próbował udaremnić — rozciągnął rywala na podłodze. Zadziwiło to też sekundantów Francuza, którym młodociany mistrz w czasie przerwy pomiędzy nieożywioną pierwszą rundą a drugą, z zimną krwią obwieścił, iż zaraz wygra knock-out'em.

Objaśnił im potem dopiero, jak się to stało:

— Zauważyłem u Anglika machinalny ruch, wysuwanie i cofanie lewej ręki. Wnet zrozumiałem, iż jeśli zadam cios prawą ściśle w chwili, kiedy on kończy ruch wstecz, a nerwy niosą z mózgu rozkaz wysunięcia pięści naprzód — nie będzie on w stanie ręki podnieść. Dwa bowiem sprzeczne rozkazy zneutralizują się wzajemnie. Przeciwnik, na ułamek sekundy, zostanie sparaliżowany. Ten ułamek sekundy mi najzupełniej wystarczył.

*

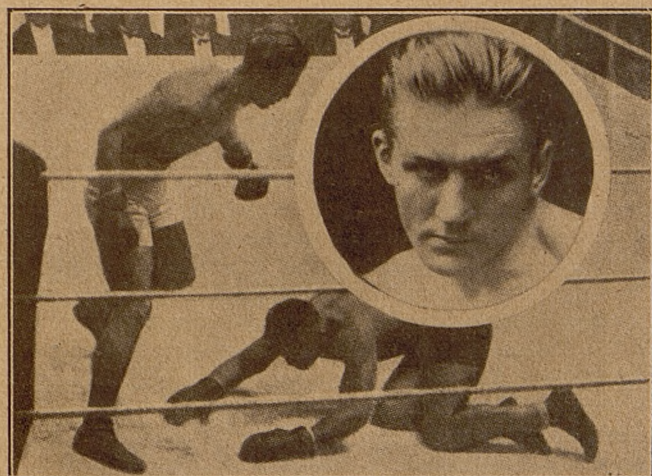
Również na samym początku drugiej rundy znokautował Carpentier mistrza Anglji Pat O'Keefe. Ten także napozór się nie bronił.

— Zauważyłem, objaśnił Carpentier, iż Brytyjczyk nie ma ułożonego zgóry planu walki i dostosowuje się do okoliczności. Zdałem sobie sprawę, iż w tym wypadku, jeśli go zaatakuję w sposób prosty i wyraźny, pierwszą rzeczą, która mu na myśl przyjdzie po powrocie do postawy, będzie zaatakowanie mnie w identyczny sposób. Sprawdziłem. Zadałem lewy prosty i dublowałem prawym sierpowym, poczem wróciłem do postawy. Anglik, bez namysłu zaatakował lewym prostym i prawym sierpowym. Walka była dla mnie zakończona. Wiedziałem zgóry, jak rywal mi odpowie na następny atak, i przewidując jego ruch, wykorzystałem naumyślnie lukę w zasłonie.

Carpentier umiał wpłynąć na psychikę przeciwnika i przed walką, gdy miał się spotkać z Wellsem, o którym wiedział, że jest bardzo nerwowy, naumyślnie kazał mu na coś czekać 15 minut na ringu, wiedząc, iż wpłynie to fatalnie na morale wrażliwego Anglika. Gdy wreszcie zjawił się, w narożniku jego nie było krzesełka; gdy ktoś z publiczności zwrócił na to uwagę, sekundant — oczywiście odpowiednio uprzednio pouczony—głośno się odezwał: „Przecież krzesełko wogóle nie będzie nawet potrzebne!". Wells usłyszał i zbladł. W istocie, po minucie zaledwie walki, leżał bezwładny na deskach ringu. Leżał dlatego, że psychicznie został znokautowany przed pierwszym uderzeniem gongu.

*

Wpływała też na przeciwników olbrzymia pewność siebie Francuza. O jego równowadze duchowej świadczy opowieść następująca. Gdy jechał specjalnym wagonem salonowym na rewanż z Wellsem, manager jego, chcąc oderwać go od drażniącej myśli o spotkaniu, zaprosił kilku znajomych i poprosił, by wciągnęli Carpentiera do gry w karty. Carpentier zagrał, i zaczął strasznie prze-



F. Carpentier nokautuje Joe Becketta.

grywać. W pewnym momencie zauważył: „Przegrywam w karty, więc wygram na ringu“. Potem zaczęło mu się lepiej powodzić. Odegrał się całkowicie, z nadwyżką. Odchodząc od stolika, rzucił: „Wygrałem, więc szczęście jest zawsze przy mnie. Będzie przy mnie i na ringu“.

I wchodząc na ring był na tyle spokojny, iż specjalnie zwrócił się do siedzących w pierwszym rzędzie krzeseł przyjaciół i pokazał im palcami szczęśliwą „dziewiątkę“, z uśmiechem nieprzymuszonym.

*

Na zakończenie podam krótki djalog między francuskim mistrzem, a Joe Beckettem, mistrzem Wielkiej Brytanji wagi ciężkiej.

Gdy, przed pierwszą rundą meczu, podawali sobie ręce, Beckett, wyszczerzając zęby i układając w złośliwy uśmiech swą wstrętną paszczę, zwrócił się do klasycznie pięknego Georges'a:

— Ale tę śliczną twarzyczkę to ja zaraz zrobię brzydką!

— Możliwe odrzekł spokojnie Francuz. Pańską można chyba tylko upiększyć. Zeszpecić jej niema sposobu!

W 18 sekund później, dokładnie, Beckett leżał bez ruchu u nóg Carpentiera.

Tych kilka luźnie obranych faktów ilustruje dobrze, czem był Georges Carpentier i wyjaśnia dlaczego żadne imię, nawet imię „tygrysa z Utach” — Dempsey'a, nie zyskało równego rozgłosu.

Carpentier był typem sportowca w najlepszem i najwspółcześniejszem rozumieniu. Łączył siłę fizyczną z giętkością umysłu, a giętkość ciała z siłą charakteru—ideał, do którego dążyć winien każdy inteligentny sportowiec.

„Wielki Georges“ zszedł nazawsze z ringu. Nadługo jeszcze pozostanie jednak wzorem niedościgłym dla wszystkich adeptów bokserskiej rękawicy.

Wiktor Junosza.

BOKSERSKIE MISTRZOSTWA POLSKI.

Triumfy techniki poznańczyków i twardości ślązaków.

Tegoroczne mistrzostwa pięści były bezwątpienia najbardziej udaną imprezą bokserską, jaką kiedykolwiek widzieliśmy w stolicy. Organizacyjnie przygotowane i przeprowadzone bez zarzutu przez Warszawski Okręgowy Związek Bokserski, uwolniły się one całkowicie od przykrej i niesportowej atmosfery, jaka dotąd na naszym boksie ciążyła. Niewątpliwie przyczynił się do tego fakt, że W. O. Z. B. pożegnał się z cyrkiem i z jego gawiedzią, i urządził zawody w pięknej, choć zbyt ciasnej, sali ośrodka W. F., stwarzając temsamem prawdziwie sportową atmosferę.

Same zawody wykazały niebywały postęp naszych pięściarzy od tego czasu, kiedyśmy ich ostatni raz w Warszawie na mistrzostwach państwowych widzieli, t. zn. od lat dwuch. Wprawdzie nie mamy dziś między nimi może wielkich talentów, kandydatów na prawdziwe gwiazdy międzynarodowe, ale za to na 37 startujących zawodników było przynajmniej 30 o klasie niemal wyrównanej. Przedłużenia walk o jedną lub dwie rundy dla uzyskania rozstrzygnięcia były na porządku dziennym, nawet wtedy, gdy na ringu stawali dawni i przyszli Mistrzowie Polski. Poza dwoma lwowianami, którzy skompromitowali się przez unikanie walki, można powiedzieć, że nie było ani jednego zawodnika, któryby swym brakiem kwalifikacyj bokserskich mógł mistrzostwom wstyd przynosić.

Jeżeli do tego zważymy sobie, że każdy z okręgów mógł wystawiać tylko po jednym zawodniku do każdej wagi, i wielu dobrych musiało pozostać w domu, dalej że tacy mistrzowie pięści jak Ertmański, Iwański, Stibbe, Czarnecki, Wende, Konarzewski w swej zwykłej formie bezwzględnie najlepsi w swych okręgach, nie zjawili się tym razem—będziemy mogli zdać sobie sprawę ze wspaniałego rozwoju wszerz naszego pięściarstwa.

Można śmiało powiedzieć, że tegoroczne mistrzostwa były żywą manifestacją przemawiającą za koniecznością jaknajstaranniejszego przygotowania olimpijskiego naszych pięściarzy i bezwzględnego wysłania paru najlepszych na Igrzyska.

Taki np. Arski jest dziś zawodnikiem świetnym, który w najlepszej klasie amatorskiej Europy nie może się skompromitować, choć łatwo może przegrać w pierwszej walce.

W wadze muszej konkurencja nie była silna. Moczko jest zawodnikiem o dużej sile i zwykłej u ślązaków twardości, ale o technice prymitywnej.

Waga kogucia również nie ma dziś wybitniejszych jednostek. Pyka, mistrz zeszłoroczny jest słabym technikiem, a jego zwycięzca Glon znów poza techniką niczem specjalnem nie może się pochwalić.

W kategorji piórkowej po wycofaniu się świetnego „punchera“ Iwańskiego, tytul przeszedł w ręce Górnego, który ani techniką ani siłą uderzenia Iwańskiemu nie dorównuje, ale który za to zarówno wytrzymałością jak i tempem potrafi przebić się po przez zawodników znacznie lepszych od siebie technicznie i jest bezsprzecznie asem drużyny śląskiej.

Waga lekka przynosi znowu zwycięstwo eleganckiemu szermierzowi pięści Majchrzyckiemu nad Wochnikiem, który między ślązakami należy do stosunkowo bardziej „miękkich“ i mniej odpornych zawodników. Majchrzycki stylem bardzo podobny jest do Głona, i na nieco twardszej szczęce technika jego musiałaby się rozbijać bez rezultatu. Boks, amatorski czy zawodowy, jest zawsze sportem siły i twardości i sama technika bez dobrego „punch'u“ nie może tu nigdy wystarczyć.

Waga półśrednia była niewątpliwie najsilniej obsadzona. Właściwy finał rozegrał się już w pierwszej walce Arskiego z doskonałym Seidlem. Przy równej technice, wytrzymalszy Arski wygrywa. Ślązak Kullessa, i warszawianin Reutt, twardością swą, tempem i prymitywną techniką wielce ślązaków przypominający, nie mogli podołać poznańczykowi, który łączy w sobie w pewnym stopniu wszystkie zalety bokserskie, a nie opiera się tak, jak jego koledzy klubowi, na jednej tylko.

W wadze średniej, w nieobecności Ertmańskiego i Czarneckiego — kompletne bezkrólewie. To też wynik mistrzostwa jest zupełnie przypadkowy. Technicznie są tu wszyscy słabi, i zwycięża Czerwień, zawodnik uchodzący za jednego z najtwardszych w Polsce. Na takiego trzebaby piorunującego i celnego ciosu Ertmańskiego.

Waga półciężka, choć stosunkowo licznie obsadzona, dała nam dwu tylko względnie dobrych zawodników. Gerbicha, który wygrywał bezkonkurencyjnie i Wiśniewskiego, który wykazał wyjątkową między poznańczykami wytrzymałość i zdołał nieźle się przed Gerbichem bronić. Gerbich, z twarzy — fotografja Dempsey'a, z budowy — zdawałoby się bokser urodzony — w rezultacie jest na ringu nieudolny zupełnie. Nie umie fintować, atakuje sposobem najbardziej uproszczonym jaki można sobie wyobrazić, dlatego trafia rzadko, i mimo potężnego ciosu nie jest w stanie nokautować zawodników nierównie od siebie słabszych. Wobec tego, że w ciągu tylu lat nie nauczył się lepiej na ringu kombinować, trudno się spodziewać, by jeszcze miał on kiedy w pełni wyzyskać swoje bezsprzecznie wielkie fizyczne uzdolnienia do boksu.

O Kupce Mistrzu Polski wszystkich kategoryj, trudno wypowiedzieć sąd, gdyż był na ringu tylko chwilę, i „bił jak chciał“. W tych warunkach nie poznaje się boksera. W każdym razie widać już było, że jest to pięściarz nieprzeciętny, o potężnej budowie, silnem uderzeniu, ładnej technice, umiejący atakować w dobrem tempie. Nie podobna tylko było osądzić jego odporności na ciosy i wytrzymałości w walce.

Drużynowo Okręg Śląski uzyskał najwięcej, po 4 mistrzostwa, przy 3 zdobytych przez Poznań i jednem przez Łódź. Łódź i Warszawa odegrały jednak w mistrzostwach rolę dość znaczną podczas gdy Lwów i Pomorze destarczyły głównie materjału do eliminacji. W każdym razie początkujący lwowianie wykazali nam też zawodników dobrze się zapowiadających, między innymi takiego Wagnera, który walczy niestety tylko w meczu towarzyskim.

Klubowo Warta jest bez konkurencji. Klub ten posiada już swój wyrobiony styl walki. Piękna technika, tempo, typowa walka „na punkty“, a nie na knock-out, przy elegancji ruchów i elegancji wyglądu — oto co cechuje niemal wszystkich pięściarzy Warty. Przeciwstawieniem ich są ślązacy, również stylem do siebie bardzo podobni (poza Kupką) — wszyscy twardzi, o technice „topornej“, niewyszukanej, idący prosto i wytrwale do celu, bez bawienia się w techniczne sztuczki.

W pozostałych okręgach jednolitego stylu niema. w Warszawie np. taki Reutt podobny jest do Ślązaków, podczas gdy np. Dąbrowski żywo przypomina Poznańczyków.

*

Na zakończenie stwierdzić trzeba, że o ile większość dotychczasowych zawodów bokserskich w stolicy pozostawiała niesmak, spowodowany zarówno żałosnym zwykle wyglądem źle przygotowanych zawodników, i fatalnem zachowaniem publiczności o tyle impreza niedzielna musiała zachwycić wszystkich, nawet najbardziej wrażliwych, i dla propagandy boksu zasłużyła się wprost niebywale.

T. Semadeni.

Wyniki techniczne:

Waga musza. Startuje 5 zawodników.

1. W a j e r o w i c z, „Kruschender“, Pabjanice (50,3 kg.) bije w 2 rundzie przez dyskwalifikację z powodu unikania walki Warszawskiego, K. S. Zbyszka Cyganiewicza, Lwów (48,2 kg.).

2. M o c z k o, Sokół, Katowice, (50 kg.) bije na punkty w 3 r. Stępniaka, Warta, Poznań, (49 kg.).

3. W a j e r o w i c z bije Kaźmierskiego, Varsovia na punkty w 4 rundzie (dodatkowej).

4. *Finał*: M o c z k o bije Wajerowicza przez knock-out w 1 rundzie, zdobywając po raz drugi tytuł Mistrza Polski.

Waga kogucia. Startuje 4 zawodników.

5. P o m p e r, Czarni, Lwów, (52,1 kg.) bije Chmielewskiego, Sokół, Łódź, (53 kg.) na punkty w 3 rundach.

6. G ł o n, Warta, Poznań, (62,3 kg.) bije Pykę, B. K. S. Katowice (52,5 kg.) na punkty w 4 rundzie dodatkowej, odbierając mu posiadany od roku zeszłego tytuł Mistrza Polski.

7. *Finał:* G ł o n bije Pompera na punkty w 3 rundach, zdobywając Mistrzostwo.

Waga piórkowa. Startuje 6 zawodników.

8. K a r a ś k i e w i c z, Warta, (54,8 kg.) bije Gryca, Sokół, Łódź, (54,8 kg.) przez knock-out w 2 rundzie.

9. D ą b r o w s k i, Y. M. C. A., Warszawa, (57 kg.) bije Wróblewskiego, Olympia, Grudziądz (55,8 kg.) na punkty w 3 rundach.

10. G ó r n y, B. K. S., Katowice, (54,7 kg.) bije Trojana, Lwów, (55,7 kg.) na punkty w 3 rundach.

11. G ó r n y wchodzi do finału walk-overem z powodu wycofania się Dąbrowskiego, który ma rękę nadwyrężoną.

12. *Finał:* G ó r n y bije Karaśkiewicza na punkty w 3 rundach, zdobywając Mistrzostwo. Karaśkiewicz był pod koniec bliski knock-outu.

Waga lekka. Startuje 4 zawodników.

13. M a j c h r z y c k i, Warta, (61,3 kg.) bije Głowackiego, Skra, Warszawa, (60, 4 kg.) na punkty dopiero w 5 rundzie (druga dodatkowa).

14. W o c h n i k, B. C. Królewska Huta, (59,1 kg.) bije Seweryniaka, Sokół, Łódź (60,6 kg.) przez poddanie w 1 rundzie.

15. *Finał:* M a j c h r z y c k i bije Wochnika na punkty w 3 rundach zdobywając Mistrzostwo. Walka była przez kierownika przerwana przez dyskwalifikację Wochnika, jednak orzeczenie to zostało uchylone przez Kolegjum sędziów, i walka w normalnym czasie dokończona.

Waga półśrednia. Startuje 6 zawodników.

16. A r s k i, Warta, (65,2 kg.) bije Seidla, Union, Łódź, (66,4 kg.) na punkty w 3 rundach. Jest to bodajże najładniejsza i najlepiej technicznie prowadzona walka w całym turnieju.

17. K u l e s s a, „Mysłowice 06“, (65,2 kg.) bije Wieczorka, Kraków, (63,6 kg.) na punkty dopiero w 5 rundzie.

18. R e u t t, Gimn. Staszyca, Warszawa, (62,7 kg) bije Ostrowskiego, Olympia, Grudziądz (63,8 kg.) na punkty w 3 rundach. Ostrowski jest bliski knock-outu.

19. A r s k i bije Reutta w 3 rundach na punkty. Przewaga zwycięzcy wyraźna z wyjątkiem 2 rundy.

20. *Finał:* A r s k i bije Kulessę na punkty w 3 rundach przy stałej przewadze, zdobywający tytuł mistrza Polski po raz trzeci z rzędu.

Waga średnia. Startuje 4 zawodników.

21. C z e r w i e ń, Katowice (66,2 kg) bije Żelewskiego, Lwów, (77,1 kg) na punkty w 3 rundach.

22. K u b i c k i, Skra, Warszawa, (68 kg) bije Blocha, Kruschender, Pabjanice (71,4 kg) przez knock-out w 2 rundzie.

23. *Finał:* C z e r w i e ń bije Kubickiego na punkty w 3 rundach.

Waga półciężka. Startuje 6 zawodników.

24. G r u s z k a, B. K. S. Katowice, (76,2 kg) bije Lubańskiego, Lwów, (77,8 kg) na punkty w 3 rundach.

25. W i ś n i e w s k i, Warta, (74,6 kg) bije Cendrowskiego, Varsovia, (74,6 kg) na punkty w 5-tej rundzie.

26. G e r b i c h, „Kruschender“, (77 kg.) bije Grossa, Hasmonea, Lwów, (73 kg) na punkty w 3 rundach. Obeszło się bez knock-outu jedynie dzięki nielojalnym sposobom obrony Grossa.

27. G e r b i c h bije Gruszkę przez knock-out w 1 rundzie.

28. *Finał:* G e r b i c h bije Wiśniewskiego na punkty w 3 rundach przy znacznej przewadze, zdobywając Mistrzostwo.

Waga ciężka. Startuje 2 zawodników.

29: *Finał:* K u p k a, B. K. S. Katowice (85 kg) bijąc Finna, Makabi, Warszawa, przez knock-out w 1 rundzie, i zdobywając Mistrzostwo.

PRZYGOTOWANIE SKOCZKA.

Skoki pływackie są w Polsce sportem upośledzonym. Nie dlatego, że zbyt krótki jest okres treningowy, ale głównie dlatego, że biorą się do nich ludzie nieprzygotowani. Przykład Hulanickiego, który zabrał się do skoków dopiero w trzydziestym szóstym roku życia, i stał się wkrótce najlepszym skoczkiem w Polsce, dlatego, że był przedtem doskonale przygotowany gimnastycznie — powinien być dostatecznie przykonywujący.

Zaprawa skoczka nie może być przeprowadzona oczywiście w ciągu dwu miesięcy. Lepiej jednak, by ci, którzy jeszcze nad nią nie pracowali, rozpoczęli chociaż teraz w marcu właściwy trening. Nawet dwumiesięczna bowiem praca przygotowawcza da już wyniki bardzo widoczne.

Zaprawę, czyli trening skoczka możemy podzielić na trzy okresy: przygotowanie ogólne, trening specjalny, t. zw. „suchy” i wreszcie trening właściwy na wodzie.

Pierwsze — nie należy ściśle do treningu skoków. Jest to raczej ogólne przygotowanie gimnastyczne. Może ono być prowadzone zarówno przed przystąpieniem do uprawiania tego sportu, jak i w latach następnych, w ciągu sezonów martwych.

Przygotowania gimnastyczne rozumiemy jako zaprawę w gimnastyce na przyrządach. Zwykła, stosowana obecnie powszechnie, gimnastyka lekkoatletyczna, według różnych systemów, zmierzająca do uzyskania największej wydajności mięśni, dla skoczka nie ma specjalnego znaczenia. Dla niego istotna jest tylko gimnastyka przyrządowa, dziś bardzo niemodna.

Nie będziemy dla braku miejsca podawać tu rodzaju ćwiczeń, jakie w zakresie tym należy wykonywać. Gimnastyka na przyrządach bowiem stanowi odrębną dyscyplinę sportu, posiadającą własne podręczniki. Ćwiczenia na poręczach, drążku, kółkach czy koniu, dają zawodnikowi zdolność do przybierania w powietrzu odpowiedniej linji, przyuczają go do trzymania nóg w czasie ruchu wyciągniętych, złączonych i wyprostowanych, uczą go wykonywania t. zw. złamania ciała (silnego wygięcia w biodrach) i wreszcie uczą go stania w podporze, salt, przerzutów, uników i t. p. Wykonanie tego rodzaju skoków pływackich jak np. całej grupy skoków z podporu, jest poprostu nie do pomyślenia, jeżeli nie ma się przygotowania gimnastycznego.

Nowoczesna gimnastyka lekkoatletyczna dąży przedewszystkiem do rozmiękczenia mięśni i nadawania mu elastyczności, cech niezbędnych także dla pływaka. Dla skoczka natomiast wiotkość ciała jest fatalna, gdyż nie pozwala mu na utrzymanie w locie należytej linji. Pływakowi za to pozwala ona na układanie się na wodzie, z utrzymaniem naturalnego wygięcia krzyża.

Skoczek musi umieć w locie panować nad każdym swym mięśniem, nie może przybierać pozycji naturalnej, koniecznej dla pływaka. Trzeba jednak zawsze pamiętać, że ta prosta linja ciała wygiętego jak struna, musi być utrzymana bez wyraźnego wysiłku ze strony skaczącego. Skok musi być souple i aisé, jak głoszą przepisy F. I. N. A.. Najtrafniejszym odpowiednikiem polskim tych określeń będzie gibki i niewymuszony.

Przeciwstawieniem wiotkości, nie będzie więc sztywność, lecz gibkość. Skoczek musi z łatwością wyginać się i wyprostowywać jak struna.

Sama gimnastyka na przyrządach, wykonywana zwykle powoli i siłowo, może w ćwiczącym wyrobić pewną sztywność. Dlatego też idealnem jej dopełnieniem będzie gimnastyka rytmiczna lub plastyka. Przyrządy dają umiejętność techniczną wykonania ćwiczeń, stanowiących elementy składowe skoków pływackich. Plastyka daje piękno linji i elegancję wykonania.

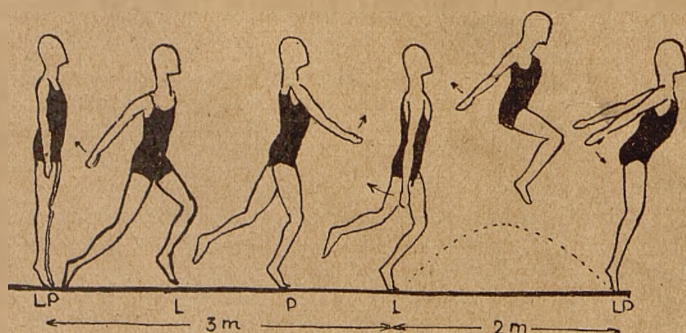
Dopiero te dwa rodzaje ćwiczeń dają kandydatowi na skoczka dobre podstawy do treningu właściwego.

Przejdziemy z kolei do treningu specjalnego.

Trening „suchy“, w Polsce zupełnie niestosowany, jest absolutnie niezbędny, jest bodaj nawet ważniejszy od przygotowania gimnastycznege ogólnego. U nas, jak dotąd, zawodnik zamierzający pracować nad skokami, czy przygotowany, czy też nie, zaczynał zawsze od skakania do wody. Jest to zupełnie to samo, jakgdybyśmy rozpoczynali np. naukę konnej jazdy od brania trudnych przeszkód.

Dzięki temu, skoczek, który jako początkujący zwraca całą niemal swą uwagę na to, by wpaść do wody bez bólu, nie ma zupełnie możności pracować nad poszczególnemi elementami skoku. Zamiast trenować równomiernie odbicie, ewolucję i wejście do wody, jako trzy fazy zasadnicze, skoczek myśli tylko o tem trzeciem, rzadziej o ewolucji, a nigdy o odbiciu.

Wejście do wody można wypracować istotnie tylko skacząc do wody. Dlatego pracę nad tem, trzeba odłożyć do okresu treningu „mokrego“. Co do ewolucji, to tylko niektóre z nich można wykonać na sucho. Ale za to rozbieg i odbicie można na sucho wypracować znakomicie, nawet lepiej niż nad wodą, gdyż zawodnik może całą swą uwagę skupiać właśnie na odbiciu, nie mając obaw o dalszy ciąg skoku i o swą skórę.





Schemat rozbiegu przy wszystkich skokach z wyjątkiem salt wprzód. (Objaśnienie w tekście).

W Polsce do ostatnich mistrzostw nie było zawodnika (poza niektórymi ślązakami, mającymi szkołę niemiecką), którzyby mieli odbicie prawidłowe. Rozbiegu prawidłowego nie widziano u nas wogóle wcale. A bez dobrego początku, nie może sam skok wypaść świetnie.

Trening suchy prowadzimy na zwykłej trampolinie umieszczonej na sali lub na boisku, ustawionej na podstawkach o wysokości 50 cm. Można go uprawiać przez całą zimę. Z deski zeskakuje się na piasek lub na materac.

Ćwiczenia będą tu następujące: a) trening rozbiegu, b) ćwiczenie odbicia wzwyż, c) odbicia z miejsca, d) odbicie wtył i wreszcie e) ćwiczenie polegające na tem, że po odbiciu wzwyż wykonywa się w powietrzu skręt ciała. Skręt ten może się rozpoczynać dopiero po oderwaniu nóg od deski. Będzie to wstępem do śrub.

W tych warunkach skakać można tylko na nogi. Zawodnicy odważni jednak, oprócz zwykłych skoków na nogi, mogą wykonywać salta i nawet salta auerbacha. Na początek należy je wykonywać z asekuracją, która polega na tem, że dwuch kolegów staje w miejscu, na które mamy upaść, i w ostatniej chwili podtrzymuje nas i chroni od możliwego upadku na głowę. Można również wykonywać pewien surogat „jaskółki", polegający na tem, że po normalnem odbiciu i normalnym locie, padamy w ręce czekającego na nas kolegi. Przy wszystkich tych ćwiczeniach, nie mając przed sobą żadnego strachu możemy spokojnie myśleć o silnem odbiciu wzwyż i ku przodowi, i o prawidłowej linji (wygięcia krzyża, głowa do góry, nogi razem, wyprostowane i wyciągnięte, stopy wyciągnięte, ręce w czasie lotu rozkrzyżowane w bok).

Wskazanem jest również dla wyrobienia sobie siły odbicia skakać wzwyż przez poprzeczkę, ustawioną o jakie 30 — 40 cm. przed końcem trampoliny. Oczywiście wtedy skacze się stylem kucznym, nie dbając o linję.

Prawidłowe wykonanie rozbiegu jest niezbędnym warunkiem takiego wypadnięcia na koniec deski, które umożliwia silne i dobre odbicie. Również od prawidłowego wykonania rozbiegu zależy to, czy ręce będą nam pomagały do wykonania danej ewolucji, czy też przeszkadzały.

Technika rozbiegu. Rozbieg składa się z parzystej liczby kroków. Dla skoków z trampoliny normalnie robi się dwa dwukroki, dla wieżowych — trzy do czterech. Ostatni krok przed odbiciem nazywamy p r z e d s k o k i e m.

Zawodnik staje na początku deski na baczność. Nogą silniejszą, tą, która ma wykonać przedskok, wykonywa krok pierwszy. Wymach rąk będzie zależny od tego, jaki skok mamy wykonać: inny będzie dla salt wprzód, inny dla wszystkich skoków pozostałych, a więc dla tych, które rozpoczynają się tak, jak jaskółki, oraz dla auerbachów.

Przyjmujemy, że wykonywa się przedskok lewą nogą (kto woli robić go prawą — czytać będzie wszystko odwrotnie). Zaczynamy od rozmachu rąk zwykłego (wszystkie skoki prócz salt wprzód).

A więc (rys. str. 92) krok pierwszy lewą nogą, ręce cofamy do tyłu. Krok drugi na prawą nogę, ręce wyrzucamy w górę. Trzeci krok, na lewą nogę jest energiczniejszy od poprzednich, gdyż z jednoczesnem wyrzuceniem rąk do tyłu, odbijamy się mocno w górę, by silnie na obie nogi upaść na sam koniec deski. Był to właśnie przedskok. Czwarty krok — to właśnie odbicie obiema nogami od końca deski. W momencie odbicia, ręce właśnie wracają z wyrzutu wtył, by być wyrzucone do przodu i rozkrzyżowane w bok. Przy skokach ze sztywnego pomostu wieży, odbicie następuje z jednej nogi.

Przedskok wypada w tem miejscu deski, w którem jest ona oparta na podpórce. Silny wyrzut rąk od tyłu ku przodowi w chwili odbicia, dopomaga nam do przyjęcia w pierwszej już chwili lotu właściwej pozycji „jaskółkowej".

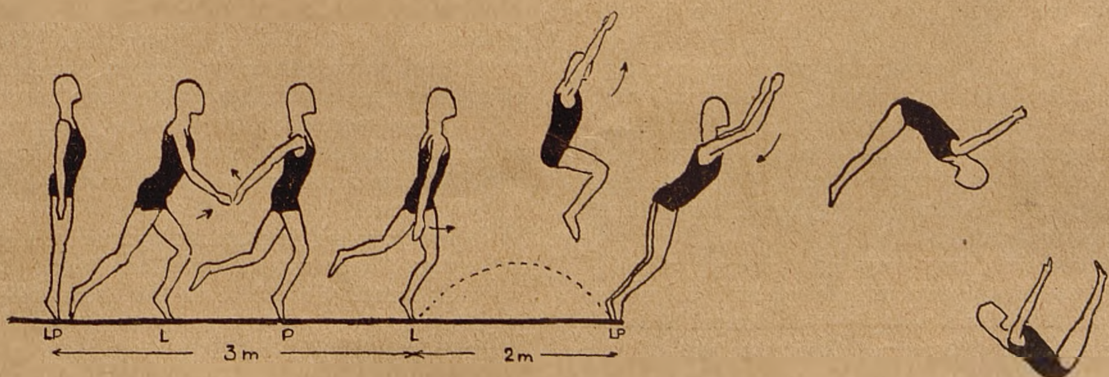
Przy saltach wprzód, kroki będą identyczne, tylko kadencja rąk będzie akurat odrotna (rys. str. 93). A więc w chwili wyskoku, między przedskokiem a odbiciem, ręce będą w górze. W momencie odbijania się od deski, robimy silny zamach rąk zgóry na dół, który bardzo wydatnie dopomaga nam do gwałtownego obrotu ciała wprzód, koniecznego do wykonania salta.

Każdy, kto tę technikę rozbiegu w ciągu wiosny opracuje na „sucho", przekona się przy pierwszym treningu na wodzie, jak będzie mu ona pomocna.

Osoby nie mające do swej dyspozycji przyrządów gimnastycznych, ani trampoliny, muszą zadawalniać się jakiemikolwiek innemi ćwiczeniami. Takie domowe ćwiczenia pomocnicze polegać będą na opracowywaniu silnego odbicia z miejsca wzwyż, przy pomocy rozmachu rąk (analogicznego do wyżej opisanego). Dalej ćwiczyć można wyskoki wzwyż połączone ze „złamaniem" ciała, czyli wyskoki, w których błyskawicznym ruchem usilujemy nogi wyprostowane w kolanch wyrzucić aż do poziomu i pochylić tułów wprzód, by palcami rąk dotknąć palców nóg. Będą to w każdym razie surogaty tych świetnych ćwiczeń, które możemy wykonać na trampolinie.

Okres trzeci polegać będzie na t r e n i n g u w ł a ś c i w y m n a w o d z i e. Omówienie jego wychodzi poza ramy niniejszego artykułu, dotyczącego jedynie przygotowania skoczka przed właściwym sezonem.

T. Semadeni.



Schemat rozbiegu przy saltach wprzód. (Objaśnienie w tekście).

„KTO SMARUJE, TEN JEDZIE".

Drodzy i nieznani mi „bliżej" czytelnicy! Pozwólcie, że opowiem wam pewną historyjkę o wiosennem narciarstwie, której głównymi bohaterami były tajemnicze i groźne dla zwykłego śmiertelnika smary narciarskie. Dowiecie się z tego opowiadania, że te dziwne preparaty pachnące woskiem, dziegciem, smołą i t. p. mogą być również groźne i dla ludzi otrzaskanych z trudną sztuką narciarską.

Ukryjemy się pod pseudonimami imion: Jaś, Staś i Michaś.

Historja zaczyna się w Zakopanem. Na termometrze „jest" pięć stopni mrozu, pomimo połowy marca i kwitnących „baziów". W nocy mróz doszedł do miłej, dla każdego narciarza temperatury 15⁰.

Jaś, Staś i Michaś zdecydowali wyskoczyć sobie na Kasprowy.

Co prawda, mgła leżąca na Reglach nie bardzo zachęca do włóczenia się w pomroce, ale chcą się przegonić, więc nie zwracają uwagi na mgłę i zabierają się do smarowania nart.

Jak wiadomo, w ostatnich latach rozpętała się nad głowami narciarzy burza smarów. To też każdy inteligentny narciarz ma swój światopogląd „smarowy". Jedni hołdują smarom twardym: F. F., mix, medjum, inni większym jak diurszmit, soma. Najbardziej postępowi zaś półpłynnym skaresom i klistrom.

W historji Jasia, Stasia i Michasia złożyło się tak, że każdy z nich używał innej grupy smarów.

Popatrzyli na termometr, i z ulgą wielką w sercu zabrali się do preparowania swych desek. Pięć stopni mrozu w Zakopanem. Smarowanie jest zupełnie proste!

Jaś „kładzie" na podkład tradycyjny F. F. zjazdowy, na wierzch lekko rozstarty mix i — gotowe.

Staś tylko „uniwersalny", według niego, do podejścia i zjazdu diurszmit, a Michaś cienką warstwę skaresu. Wszyscy wystawili deski na mróz, na pół godziny, i wypiwszy po parę herbat wsiedli do sanek—„dyrekcja" Kuźnice.

Oczy im się śmieją do cudownych puchów przemrożonych nocnym mrozem.

Suną z Kuźnic przez Dolne Kalatówki ślicznym śladem przetartym w głębokim śniegu.

Rozkosz posuwania się po takim śniegu może być zrozumiała tylko dla narciarza. Śliskość desek po płaskiem i świetne ich trzymanie na każdem podejściu, napełnia serca tą radością, którą sprawia gładko funkcjonujący motor.

Na smrekach wspaniała, puszysta okiść. W mroźnem, suchem powietrzu każdy oddech smakuje, jak wino kryształowe.

Za cmentarzyskiem z poza mgły zaczyna przebłyskiwać słońce. Idąc w dobrem tempie, nagle poczuli nasi narciarze jakąś duszność nieznośną. Gdzieś zniknęła orzeźwiająca mroźność powietrza. Na czoła wystąpiły szczypiące krople potu. Jeszcze chwila, i pod nartami zamiast puchu, czują odwilżowy śnieg, ciężki, obrzydliwy.

Ślad pnie się stromo do góry.

Jak na komendę, trzy pary nart zaczęły uciekać w tył. Wszyscy trzej równocześnie poczuli, że smary odmawiają posłuszeństwa na tym zmienionym śniegu. Ale żaden z nich nie daje poznać tego po sobie.

Idą „na kijkach". Gorąco! Śnieg coraz bardziej mokry. Na nartach widać krople wody. Rozpacz.

Zacięli zęby z wściekłości i — męczą się dalej.

Mijają z trudem szałasy. Nie, dalej nie pójdą na tych smarach. Jaś zdecydował się nareszcie:

— Co to jest z tym śniegiem? Deski mi się ślizgają niemożliwie!

Przytaknęli mu pod nosem. Odpinają deski. Niema rady, trzeba inaczej smarować. Tragedja, narty mokre. Trzeba suszyć, wycierać do sucha.

Staś i Jaś triumfuje. Jeden smaruje na wierzch medjum, drugi miększym diurszmitem odwilżowym. Lekko wygładzili, i są już gotowi. Wyznawca skaresu klnie w duszy na czem świat stoi i po długich zabiegach aplikuje swym nartom uniwersalny i jedyny według niego na odwilżowy śnieg — „klister". Zziajany w dusznej mgle, dogania tamtych, którzy dowlekli się już do „kotła" po wstrętnej „papce" śnieżnej. Każdy z nich klnie pod nosem na kaprysy cudacznej pogody górskiej i pcha się naprzód stromem zboczem, byle prędzej wydostać się na przełęcz i zjechać na halę.

Uszli może jakieś sto metrów od kotła, a tu mgła zaczyna się przecierać. Od przełęczy powiał im w twarze mroźny oddech. Co się dzieje?! Czy oni zwarjowali czy góry dostały bzika na punkcie fanaberji metereologicznych?

Staś zaczyna powątpiewać w swoje odwilżowe medjum. Jaś czasem się poślizgnie, ale jakoś idzie. Najlepiej jednak pnie się po stromem zboczu wyznawca klistrów. Idzie, jak po drabinie. Wysforował się naprzód. Zatrzymał się, odsapnął i kpi ze spoconych biedaków:

— Macie wasze medjumy i diurszmity! Ot klisterek trzyma, aha! Podeszli jeszcze kawałek. A tu mgła już pod nimi w dole, a pod nartami najcudowniejszy śnieg na świecie, duże krystalicznie mieniące się „blaszki", typowy „boraks" przemrożony, idealny miał.

I nagle — amotorowi klistrów narty zaczynają uciekać.

Na dole ryk śmiechu!

Tamci prędko wyciągnęli swoje miksy i diurszmity z kieszeni, pacnęli parę razy pod wiązaniami i idą do góry, jak po schodach.

Klisterman stanął bezradnie, zupełnie już zrozpaczony. Odpina z wściekłością narty, bierze zaklajstrowane deski na ramię i zapadające się po kolana w śniegu brnie do góry, zrezygnowany i przybity doszczętnie.

Niebo szafirowe, słońce olśniewające. Byle się wydostać na grań. Stanęli nareszcie na jej upragnionej płaszczyźnie.

Lecz nie zaznali żadnej pociechy po torturach minionych.

Grań przywitała ich oblodzoną twardą skorupą, na której narta nie zostawiała najlżejszego nawet śladu.

Jedyną pociechą było słońce i wspaniały widok na iskrzące się oblodzone narty. Lecz to zamało, jak na zgłodniałe serca narciarskie, żądne szybkości i połykania przestrzeni.

Drepcząc po grani, z nartami na ramionach, ominęli szczyt Kasprowego i stanęli na Suchej Przełęczy.

Co teraz? Co ich czeka w dole? którym z tych przeklętych smarów posmarować te nieszczęsne deski?

Klisterman zdrapał klister i jeszcze raz powtórzył operację ze skaresem. Kończąc tą papraninę czuł taki wstręt do ulubionych jeszcze przed paru godzinami



Bronka Staszel - Polankowa,
najlepsza narciarka Środkowej Europy.

smarów, że gdyby nie wstyd przed towarzyszami, prasnąłby te przeklęte puszki w śnieg z przyjemnością.

Jaś i Staś roztarli swoje miksy i diurszmity.

Niech się dzieje, co chce, już teraz nie wezmą do rąk tych koszmarnych „tubek", aż w schronisku.

No i działo się co chciało...

Jadą ze zgrzytem i łoskotem desek po lodzie z przełęczy. Pod niemi morze mgieł.

Na twardej lodowicy deski niosą i nieść muszą, choćby były gwoździami nabijane.

Ostrożnie, pomału, pomagając sobie kijkami złożonemi opuszczają „twardą" przełęcz. Narty ponoszą coraz bardziej i nagle wpadają w „boraks". I już niosą ich w dół, jak szatany skrzydlate na tym najnośniejszym śniegu na świecie! Tym razem smary „trafiły". No teraz już pojadą! Wpadają w mgłę. Parę sekund i nagle znajdują się w klasycznej zimowej kurniawie. Na świeżo padającym śniegu, trzy pary desek naszych męczenników wysmarowane na suchy, mroźny śnieg, zostały momentalnie zahamowane, jak samochód wszystkiemi czteroma hamulcami.

Piekło!

Piętnaście koziołków machnął każdy. Rozległy się suche, ponure zgrzytnięcia i — cisza.

Zniknęli. Niema ich. W głębokim puchu, grzebiąc się półprzytomnie, oślepieni śniegiem.

Kuśtykając, stękajac wędrują w dół z objęć zdradliwej kurniawy. Na samej hali odwilż, śnieg mokrzuteńki, i kropi deszczyk. Noga za nogą, na hamujących wciąż nartach dowlekli nareszcie się do schroniska zmaltretowani narciarze.

Trzy kijki i dwie narty złamane, jeden nos pokrwawiony, jedno ucho rozcięte.

Tak się zemściły kapryśne smary i „płoche" sniegi na trzech mistrzach christjanji i jacobsenów.

Mieczysław Rytard.

Nagroda turystyczna Min. Rob. Publ.

Turystyka narciarską, w odróżnieniu od narciarstwa sportowego nie cieszy się u nas tą popularnością, na jaką zasługuje. Popiera się ruch zawodniczy, a o turystykę mało kto dba. A szkoda!

Narciarz turysta w odróżnieniu od biegacza ma tę przewagę, że wie dokąd pójdzie, co pozwala mu rozkoszować się wybraną zgóry trasą. W czasie wyprawy ma możność podziwiać cały urok, jakiego dostarcza wycieczka, wreszcie po wyprawie nosi cenne a drogie wspomnienia przygód i walki. Zawodnik tymczasem zziajany zawsze szuka źródeł swej przegranej, bo przecież tylko jeden może zwyciężyć!

Fundowanie nagród turystycznych będące wyrazem uznania dla turystów i pewną satysfakcją za poniesione trudy, mimo wszystko wydaje się nam nieporozumieniem. Nagroda nie jest pobudką, która narciarza pchać będzie w góry. Dalej skala trudności jest tu tak niewspółmierna, że porównanie wartości wypraw zespołów ubiegających się o nagrodę jest rzeczą niemożliwą. Decyduje się więc oceniając rzecz zgrubsza, według długości przebytych dróg, choć tysiące kilometrów nie mogą często zastąpić trudnoścl wypraw wysokogórskich.

Nagroda taka przeto powinna nosić nazwę nie nagrody turystycznej ale nagrody za raidy.

Raidy są bowiem niewątpliwie bliższe pojęciu zawodów sportowych, niż wędrówki podejmowane jedynie dla własnej satysfakcji, bez ambicji zawodniczej.

Ufundowana przez Min. Rob. Publicznych z inicjatywy Dr. M. Orłowicza przechodnia nagroda turystyczna rozgrywana jest od sezonu 1925/26.

Dwukrotnie została zdobyta przez sekcję narciarską A. Z. S-u Warszawskiego. Obie wyprawy nagrodzone prowadził p. Rob. Smoluchowski.

W roku 1926 wyprawa zwiedziła Gorgany, zapuszczając się głęboko na stronę czechosłowacką, bo aż do granicy rumuńskiej. W roku zaś 1927 zwiedziła grupę Świdowca i Bliźnicy wraz z Karpatami Marmaroskiemi. W obu wyprawach uczestniczyły również panie Inż. Halnia Geneli i Hanna Jabłczyńska.

Za rok bieżący nagroda, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przypadnie sekcji narciarskiej A. Z. S-u lwowskiego za gigantyczny raid Kuty — Cieszyn, odbyty w styczniu przez p. Szpaka i Babczyszyna.



Rzeźba znakomitej rzeźbiarki p. Olgi Niewskiej.



Aleksander Klumberg.

Wartość lekkiej atletyki.

Sport od niedawna stał się czynnikiem niezbędnym w rozwoju narodów. Lekka atletyka, zwana tak w odróżnieniu od innych gałęzi sportu, poza wieloma cennemi zaletami posiada i tę zaletę, że jest tania. Bo w gruncie rzeczy do uprawiania jej prócz przeciętnie rozwiniętego i zdrowego ciała, wystarczy para spodenek płóciennych, koszulka, para trzewików, oraz kawał łąki, pola, czy lasu, lub choćby zwykłej szosy. To wszystko wystarcza, aby móc uprawiać ożywcze i zbawienne dla rozwoju ciała ćwiczenia w biegu, chodzie, skokach czy rzutach. Za przybory mogą tu służyć choćby kamień, krążek, czy tyka, które doskonale mogą zastąpić kulę, dysk, lub oszczep.

Drugim wielkim plusem lekkiej atletyki jest naturalność i dostępność ćwiczeń. Większość ćwiczeń lekkoatletycznych jest każdemu normalnemu człowiekowi wrodzona. Od pierwszego dnia pobytu na bieżni każdy ma możność zakosztowania rozkoszy, jaką daje ruch na świeżem powietrzu, podczas gdy inne sporty, jak wioślarstwo, pływanie czy kolarstwo wymagają przejścia nudnego i uciążliwego okresu wstępnego, obejmującego naukę ruchów, które ludziom nie są wrodzone.

Nie należy stąd wyciągać wniosku, że młodzik lekkoatleta wogóle niczego się nie potrzebuje uczyć! Tak nie jest. Jeśli ktoś pragnie zostać mistrzem w swym sporcie musi nauczyć się mnóstwa różnych rzeczy, więcej nawet niżby chciał.

Pozatem lekka atletyka jest fundamentem wszystkich innych sportów. Podobnie jak gimnastyka jest ona ćwiczeniem niezbędnem dla wszystkich sportowców, bez względu na specjalność jakiej się poświęcają. Dla przykładu weźmy np. znów wioślarza, kolarza, czy tenisistę. Wszyscy oni potrzebują szybkości, wytrzymałości, którą nabyć mogą ćwicząc chody biegi i skoki oraz gimnastykę.

Wioślarz pozatem musi mieć łódź, kolarz rower, tenisista rakietę, wszystko przybory kosztowne, a absolutnie niezbędne etc. Lekkoatletom — z wyjątkiem miotaczy — wystarcza własne ciało. I ten właśnie wzgląd czyni lekką atletykę sportem mas. Wystarczy wreszcie porównać normalną budowę lekkoatlety z budową piłkarza, wioślarza, czy kolarza. U nich wszystkich zawsze możemy stwierdzić bądź nazbyt rozwiniętą pierś, nadmiernie rozwinięte mięśnie rąk lub nieproporcjonalnie silne nogi.

Jasnem jest, że najracjonalniejszemi ćwiczeniami są te, które są najbardziej naturalne, nie wymagające sztucznych przyborów, i te przedewszystkiem powinny być forsowane przez Państwo.

Kryta pływalnia na Pomorzu.

W ślad za miastem Bydgoszcz otrzyma Grudziądz taksamo krytą pływalnię. Na ten cel uchwaliła Rada Miejska w ostatnich dniach proponowaną przez Bank Gospodarstwa Krajowego pożyczkę w wysokości złotych 100.000. Jak się okazuje, zjednał sobie sport pływacki na Pomorzu spory zastęp sympatyków.



Witold Hulanicki,
najlepszy skoczek polski.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

JULJUSZ VERNE — ŻEGLARZEM

Obchodzono niedawno stulecie urodzin Juljusza Verne — Polacy rewindykują go dla siebie, niektóre dzienniki podały wiadomość, że Verne naszym jest rodakiem — tem lepiej—to też nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Verne był znakomitym żeglarzem. — Dnia 4-go lutego 1874 roku Yacht Club de France mianuje go swym członkiem honorowym za zasługi położone dla sportu wodnego i znakomite wyczyny sportowe. — Jednocześnie jacht jego „Saint Michel" dostaje prawo wywieszenia bandery Yacht Klubu-Francji.

Ten jachcik był to kuter 20-to tonnowy zbudowany w Hawrze.

W 1878 r. Juljusz Verne kupuje nowy statek tym razem parowy, o pojemności około 100 tonn. Nadaje mu nazwę „Saint Michel II" a kuter sprzedaje. Na tym parowym jachcie oobywa podróże na północ Europy i pisze swe powieści miedzy innymi „Z Rotterdamu do Kopenhagi" — „Zielone promienie" i t. d.

Niechaj więc i brać żeglarska hołd złoży w rocznicę urodzin Verne'a jego wielkiemu talentowi pisarskiemu i jego żeglarskiej przeszłości.

W stulecie jego narodzin oddajmy więc mu cześć, jako doświadczonemu marynarzowi.

WIOŚLARZE NA OLIMPJADĘ

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich projektuje wysłanie na Igrzyska IX Olimpjady ósemki, czwórki i jedynki. Wobec tego koszta ekspedycji wioślarskiaj będą b. znaczne, tembardziej że zachodzi jeszcze konieczność zakupienia odpowiedniej łodzi. W preliminarzu Komisji Olimpijskiej pozycja „wioślarstwo" co do wysokości sumy stoi na jednym z najpierwszych miejsc. A ponieważ koszty ekspedycji w znacznej mierze pokryte być mają z funduszów, uzyskanych drogą zbiórki — i pod tym względem „wioślarstwo" powinno stanąć na jednym z miejsc czołowych. Chcemy przez to rozumieć, iż wioślarze powinni usilnie zająć się sprawą zbiórki, sami dawać i zachęcać innych. Niestety, nie było dotychczas o tem słychać, by w sferach wioślarskich szła w tym kierunku praca. A najwyższy czas, byśmy wykazali się energją i tutaj, byśmy pokazali, iż nietylko trenować się usilnie potrafimy, ale potrafimy myśleć o całokształcie zagadnienia olimpijskiego — od wyeliminowania najlepszej ósemki, aż do sprzedaży największej ilości żetonów olimpijskich.

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.